



# Z Y C I E

## P R Z E M Y S K I E

NR 3 (838)

ROK XVIII

18 STYCZNIA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

### Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR

# Partia przewodzi i służy ludziom pracy

11 stycznia obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR, na której 256 delegatów reprezentowało 18,5-tysięczną rzeszę członków partii w Przemyskiem. W obradach uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC WŁODZIMIERZ MOKRZYSCZAK, przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR KAZIMIERZ MORAWSKI, członek Prezydium Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej STANISŁAW WOŁOSZYN, zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC JERZY SŁABICKI, minister administracji i gospodarki przestrzennej gen. dyw. WŁODZIMIERZ OLIWA oraz dyrektor Biura Planowania Regionalnego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów prof. JULIAN REJDUCH.

Delegaci, w głosowaniu tajnym, wybrali I sekretarzem KW PZPR ponownie Zenona Czecha.

### OMÓWIENIE REFERATU WPROWADZAJĄCEGO Z CZECHA

Miniona kadencja była okresem, w którym partia przeszła od ofensywy we wszystkich podstawowych kierunkach swego działania, czego dowiodła również kampania sprawozdawczo-wyborcza. Wojewódzka organizacja partyjna, choć w zmniejszonym stanie liczebnym, nadal posiada w naszym regionie wystarczające siły, by móc nadawać ton pracy politycznej, sprawować swoją kierowniczą funkcję. Dotyczy to także gospodarki województwa. W tej dziedzinie działalność partii nadal będzie się koncentrować na dostrzeganiu aspiracji ludzi pracy, ich kłopotów i życiowych potrzeb, a także wspieraniu przedsięwzięć, które powodują wzrost samodzielności, wyzwalanie inicjatyw, szukanie możliwości wzrostu produkcji. W województwie istnieje np. dobry, osadzony w realiach program budownictwa mieszkaniowego. Sprawa partii jest troska o to, by klucze do mieszkań otrzymywali ci, którzy często nadal jeszcze mieszkają w ruderach, w warunkach urągających godności ludzkiej.

Mówiąc o problemach rolnictwa i gospodarki żywnościowej I sekretarz KW podkreślił, że w okresie sprawozdawczym nastąpił w tej dziedzinie postęp, gdyż zdolano znacznie zwiększyć produkcję roślinną, a w konsekwencji przezwyciężyć spadkowe tendencje w stanie pogłowia zwierząt gospodarskich. Wyraźnie poprawiła się gospodarka w PGR-ach i RSP. Mimo tych pozytywnych zjawisk wiele jeszcze pozosta-

ło do zrobienia. Dotyczy to m.in. konieczności intensyfikacji prac melioracyjnych i rekultywacyjnych, szczególnie w rejonie przygranicznym, gdzie kilka tysięcy hektarów oczekuje na pełne przywrócenie ich rolnictwu. Aby osiągnąć wyznaczone cele, niezbędne jest nasilenie pracy politycznej i społeczno-gospodarczej w środowisku wiejskim, gdzie instancje i organizacje PZPR, wspólnie z istniejącymi tam organizacjami społecznymi i rolniczymi, mają szerokie pole do działania. Aktywizacja i wyzwalanie inicjatyw społecznych mieszkańców województwa, dbałość o coraz lepszą, wydajniejszą pracę — to jedno z podstawowych zadań wszystkich członków PZPR.

### Z KONFERENCYJNEJ TRYBUNY

Po referacie wprowadzającym Z. Czecha rozpoczęła się rzeczowa, wielowątkowa dyskusja, do której zgłosiło się 48 towarzyszy. Z uwagi na przeciągające się obrady, zdolali zabrać głos tylko 23 osoby.

Jako pierwszy wystąpił ZDZISŁAW MODRAS (dyr. Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pruchniku). Pozytywnie ustosunkował się do pracy KW w ubiegłej kadencji, zwracając jednocześnie uwagę na potrzebę jeszcze aktywniejszego zaangażowania przyszłych członków instancji wojewódzkiej w działalność środowiskową i w poczynaniach w macierzystych POP. Wiele uwagi poświęcił znaczeniu zebrania partyjnego. Mówił też o problemach gospodarczych i oświatowo-kulturalnych gminy, którą reprezentuje.

Tematyka partyjna dominowała w wypowiedzi MIECZYSLAWA KAMINSKIEGO (rolnika z Pikulic). Łączył on te zagadnienia z aktualną sytuacją w rolnictwie, wskazując na ogromną rolę członków partii w podnoszeniu na wyższy poziom gospodarki żywnościowej, przede wszystkim przez zwalczanie marnotrawstwa w tej dziedzinie.

TADEUSZ MAZUR (brygadzieta w Hucie Szkła w Jarosławiu) nawiązał do okresu, w którym ekstrema „Solidarności”, także w jego zakładzie, podjęła atak na partię. Przeciwnością się temu musiała przetrzebiona organizacja partyjna, pozbawiona często pomocy z zewnątrz. Wiele miejsca w swej wypowiedzi poświęcił związkowi zawodowemu w hucie — zwrócił uwagę na małe zaangażowanie w jego rozwoju członków partii. Mówił też o problemach zaopatrzenia Jarosławia w artykuły pierwszej potrzeby.

Jednym z najciekawszych głosów w dyskusji było wystąpienie ANNY KOWALSKIEJ (I sekretarza KMiG w Dynowie). Zadała ona pytanie: — Co zrobić, aby wojewódzka organizacja partyjna była bardziej i prężniejsza, aby jej członkowie właściwie rozumieć słowo „partyjność”? Stwierdziła, że w osiąganiu tych celów jesteśmy na dobrej drodze i partia odzyskuje wiarygodność. Oby jeszcze tylko mniej było dyskusji po podjęciu uchwał, a cały wysiłek skupił się na konsekwentnym ich wykonywaniu. Niejednokrotnie przecież przekonaliśmy się, że realizacja słownych decyzji, jeśli są dobrze przemyslane, oraz słusznych wniosków zgłaszanych przez społeczeństwo — buduje prestiż partii.

W toku dyskusji wystąpili zaproszeni na konferencję: ROMAN SZAREK — prezes WK ZSL i FRANCISZEK HERMAN — przewodniczący WK SD, którzy mówili o dobrej układającej się współpracy ich stronictw z wojewódzką organizacją partyjną, o dotychczasowych wspólnych przedsięwzięciach i zamierzeniach.

STANISŁAW SOBCZUK (I sekretarz KM w Przemysku) powrócił do podejmowanego już w dyskusji zagadnienia: postębiania w społeczeństwie zaufania do partii. Stwierdził, że jedyną drogą jest pełna zgodność słów i czynów, konsekwentne realizowanie tego co znalazło się w uchwałach i wypowiedziach przywódców. Mówił również o roli podstawowych ogniw partii — bez ich aktywności nie da się osiągnąć właściwych efektów pracy w poszczególnych zakładach. Trzeba robić wszystko — powiedział m. in. — aby osiągnąć konsolidację załóg oraz społeczności miejskiej i wiejskiej na gruncie uchwał partyjnych i platformy PRON.

KAROL CIEŚLIŃSKI (tokarz, brygadzieta w Fabryce Maszyn Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Kańczudzie) podjął temat pracy partyjnej w jego środowisku, którą uznał — mimo iż miniony okres był przecież bardzo trudny — za bogatą w inicjatywy i osiągnięcia. Wiele uwagi poświęcił konieczności rozbudowy „Spomaszu”, choćby tylko ze względu na ogromne potrzeby społeczne. Wiążą się z tym różnorodne problemy, które dyskutant zasygnalizował, apelując równocześnie do władz centralnych o pomoc w ich rozwiązaniu.

WŁADYSŁAW DZIEDZIC (dyr. MOK w Przeworsku) przeprowadził historyczny wywód na temat przyczyn rozbicia narodu i usiłował znaleźć receptę na złagodzenie skutków podziału społeczeństwa. „Najważniejsza jest praca” — stwierdził. Apelowal również o zdecydowanie w likwidacji przeszkód zatrudnienia i innych anomalii w naszej gospodarce. Poruszył ponadto szereg zagadnień związanych z upowszechnianiem kultury oraz działalnością Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

BOLESŁAW GIMLEWICZ (rolnik z gm. Horyniec) wskazał na pilną potrzebę natychmiastowego remontu, a w przyszłości także rozbudowy zakładu przyrodniczego w Horyncu, obsługującego rocznie ok. 2 tys. rolników.

Sprawami administracji zajął się EDWARD DZIADUEŁA (naczelnik miasta i gminy Cieszanów). — Dzięki konkretnym decyzjom władz centralnych — stwierdził — administracja terenowa odzyskała należną jej rangę, nastąpiła znaczna poprawa jej pracy, a w najbliższym okresie należy oczekiwać kolejnych pozytywnych efektów.

TADEUSZ BRYTAŃ (dyr. PGR Medyka) zwrócił uwagę na realną możliwość wykorzystania potencjału w POM-ach i PBR-ach do prac melioracyjno-rekultywacyjnych i budowy dróg publicznych. Brak mieszkań jest podstawową przyczyną kłopotów kadrowych upośledzonego rolnictwa. Tymczasem zanowidł finansowania przez państwo tych inwestycji tylko w 50 proc. — rodzi obawy o wykonanie i tak już skromnych planów.

Problemy oświaty i wychowania, w kontekście realizacji zadań związanych z wychowaniem człowieka społecznego oraz wynikających z wojewódzkiego programu inwestycyjnego (wersja: minimum), zakładającego wybudowanie lub rozbudowę budowy do 1985 roku 21 szkół oraz 13 przedszkoli — poruszył w swym wystąpieniu FRANCISZEK SZYMAŃSKI (kurator oświaty i wychowania). Mówił też o piętrzących się kłopotach kadrowych naszego szkolnictwa, wynikających przede wszystkim z trudności w zapewnieniu mieszkań dla nauczycieli.

O problemach swej gminy mówił JÓZEF PNIEWSKI (rolnik z Hadli Szklarskich), zwracając uwagę na specyficzny, niemal górski, charakter Jawornika Polskiego i okolic. Wyższe koszty produkcji i kłopoty ze zdobyciem maszyn oraz środków — produkcji — przy zaniedbaniach w zakresie infrastruktury — są tu przyczyną wzrostu arealu gruntów nie w pełni wykorzystywanych, a także odchodzenia młodych ze wsi.

— Chcemy wspólnie ze starszym pokoleniem wyprowadzić kraj z kryzysu, coraz powszechniejsza jest wśród młodych świadomość, że nikt nam niczego nie zostawi w spadku — powiedział m. in. przewodniczący ZW ZSMP JERZY TCHO-RZEWSKI. Akcentując pozytywne efekty współpracy z władzami województwa starał o poprawienie warunków życiowego startu młodzieży, mówca wskazał na jej rosnącą, choć wciąż jeszcze daleką od potencjalnych możliwości, aktywność.

ZBIGNIEW KLEIN (ordynator Oddziału Neurologicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego), podkreślając zauważalny w ostatnich latach postęp w rozbudowie bazy dla służby zdrowia, zwrócił uwagę na wiele nekających ją bolączek. Są możliwości poprawy sytuacji poprzez lepszą organizację pracy, ale jest to uzależnione od wielu czynników. Szczególnie na terenie Przemysła, gdzie służba zdrowia jest w sytuacji wręcz dramatycznej, a perspektywa nowego WSZ tak odległa w czasie...

(Ciąg dalszy na str. 3)



Prezydium konferencji. Od lewej: minister administracji i gospodarki przestrzennej gen. WŁODZIMIERZ OLIWA, sekretarz KW Ryszard TURKO, zast. członka Biura Politycznego KC WŁODZIMIERZ MOKRZYSCZAK, I sekretarz KW ZENON CZECH, przewodniczący obradom ADAM WITEK (delegat z Orłów), sekretarz KW Marian Domaradzki oraz przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR KAZIMIERZ MORAWSKI.



# ZIMOWY WYPOCZYNEK

● Dzieci nie lubią reformy ● Zimowiska wędrujące ● Internaty i sanepid

Wśród wielu tematów „kalendarzowych” znajduje się również „wypoczynek dzieci i młodzieży”, powtarzany w publikacjach — przed wakacjami oraz przed feriami zimowymi. Więc właśnie nadarza się kolejna okazja...

W województwie przemyskim — zgodnie z przyjętymi założeniami — z wypoczynku zimowego będzie mogło w tym roku skorzystać 32,5 tysiąca uczniów. Z tej liczby zaledwie 1600 może liczyć na pomoc zakładów pracy, wykazujących w tej mierze wyjątkowy brak własnej inicjatywy.

Niektórzy powiadają, że przyczyna tkwi w założeniach reformy gospodarce. Przedsiębiorstwa, które harują teraz same na siebie i ile zarobią, tyle podziela — stają się coraz bardziej oszczędne. Byłoby to nie lada cnota, gdyby nie to, że niektóre z nich przypominają owego woźnicę, który w ramach własnego programu oszczędnościowego odzwyczajał konia od jedzenia i byłby już cel osiągnięty, gdyby nie taki pech, że szkapina mu zdechła.

Tego typu „oszczędność” odbi-

jają się m.in. na dzieciach pracowników, dla których skąpi się pieniądze na zimowiska. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich zakładów, ale większości, niestety, tak i przez to właśnie dzieci nie lubią reformy.

Nieco lepiej niż w latach ubiegłych — jak poinformowane w Kuratorium Oświaty i Wychowania — powinna natomiast wyglądać sytuacja dzieci wiejskich. Ciekawą, nową formą zimowego wypoczynku będą tzw. zimowiska wędrujące. Mają one polegać na tym, że młodzież z poszczególnych szkół będzie się wzajemnie odwiedzać, a uczniowie i nauczyciele będący w danym dniu gospodarzami, przygotowują dla swych gości posiłki, zabawy i różnego typu rozrywki. A potem nastąpi rewizyta.

1400 uczniów wiejskich szkół zgłosiło się także na 5-dniowe turnusy, podczas których — na zasadzie wymiany z innymi województwami — będzie mogło spędzić wolny czas na wiedzaniu miast. Gminni dyrektorzy niektórych szkół zorganizują ponadto dla swych wychowanków tzw. małe formy wczasów (m.in. wycieczki do zakładów pracy o-

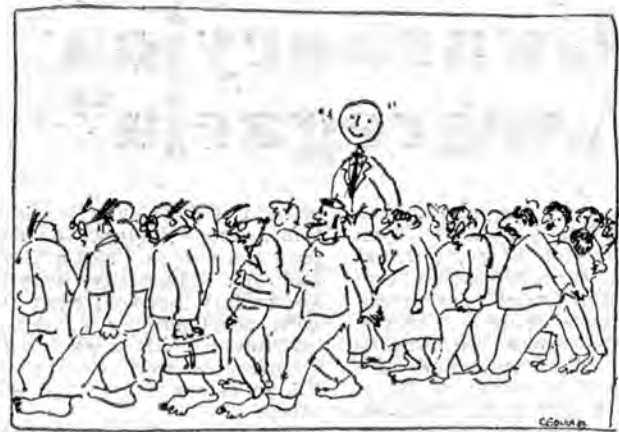
raz muzeów i innych placówek upowszechniania kultury).

Opłaty za zimowiska utrzymane na dotychczasowym poziomie i wynoszą średnio 500-600 złotych, czyli niezbyt drogo. Dzieci będące w szczególnie trudnej sytuacji materialnej, będą od tych opłat całkowicie zwolnione.

Na zakończenie sprawa delikatnej natury, budząca jednak uzasadnione wątpliwości. Otóż niektórzy kierownicy internatów, w których mają się odbyć zimowiska, nie wykazują — delikatnie mówiąc — większego entuzjazmu w ich przygotowaniu. Bardziej starają się eksponować trudności z tym związane, niż je pokonywać. „Pomaga” im w tym sanepid, działając zapewne zgodnie z obowiązującymi przepisami. Rzecz polega na tym, że kontrole sanepidu stwierdzają, iż dany internat nie nadaje się na zorganizowanie w nim zimowiska ze względów sanitarnych. Ciekawe to dosyć, że te same internaty, w których przez cały rok szkolny mieszka młodzież — w trakcie ferii nagle nie odpowiadają wymogom. Czyżby dla stałych mieszkańców były inne kryteria sanitarne?

(jm)

## Cebula przyprawia życie



Przybywają nowi ofiarodawcy w akcji Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i naszej redakcji, która ma na celu zapewnienie uśmiechu pod choinką dzieciom poszkodowanym przez los. Jak już informowaliśmy — imprezy choinkowe odbędą się podczas ferii zimowych na przełomie stycznia i lutego br. Oto kolejni dobrzy wujkowie: Biuro Projektów Budowlanych Komunalnego w Przemysku — 5 tys. zł, przemyski oddział Krajowej Pań-

stwowej Komunikacji Samochodowej — 5 tys. zł, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrzznego (specjalne podziękowania za dary rzeczowe dla podopiecznych PKPS) — 5 tys. zł, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich — 10 tys. zł, Spółdzielnia Niewidomych „Start” — 2 tys. zł, Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych w Dyrekcji Rejonu Przeladunkowego — 5 tys. zł, Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Jarosławiu — 3 tys. zł, Oddział Wojewódzki RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 4 tys. zł, Przemyskie Fabryki Mebli — 1000 zł, Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie — 7 tys. zł oraz Huta Szkła „Jarosław” — 15 tys. zł.

Ofiarodawcom gorąco dziękujemy, a tym, którzy chcieliby wspomóc finansowo naszą akcję przypominamy numer konta: ZW PKPS, PKO Oddział Przemysł 65517-5223-132.

(alb)

## JUBILEUSZ „ORBISU” i jego dzień powszedni

Przedsiębiorstwo „Orbis” powstało w 1923 roku we Lwowie jako instytucja prywatna. Sześć lat później jego centrala przeniosła się do Warszawy, a w 1933 roku zostało wykupione przez Bank PKO. Po wojnie reaktywowano je w 1945 roku. W następnych dziesięcioleciach kilkakrotnie zmieniano nazwę, by wreszcie przyjąć obecną: Przedsiębiorstwo Państwowe „Orbis”. W minionym roku obchodziło 60-lecie.



Nawet w okresie zimy w „Orbisie” klientów nie brakuje. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Skromna uroczystość związana z jubileuszem miała również miejsce w Przemysku. Z tej okazji o informację dotyczącą działalności „Orbisu” w naszym województwie zwróciliśmy się do dyrektora placówki pani TERESY WINIARSKIEJ.

— Przygraniczne położenie Przemysła zadecydowało o tym, że w 1965 roku otwarto w naszym mieście kasę wymiany walut podległą Oddziałowi „Orbisu” w Rzeszowie. Mieściła się ona w hallu dworca PKP, a klientów obsługiwał zatrudniony na pół etatu pan Zdzisław Sieteki. W 1967 roku zwiększono obsadę do pełnego etatu, a to z uwagi na wzrastający ruch turystyczny. 1 czerwca 1972 roku powstała w Przemysku ekspozytura „Orbisu”, przekształcona w 1975 roku w oddział I klasy podlegający bezpośrednio Oddziałowi Okręgowemu w Krakowie.

W 1972 roku z dworca PKP przeniesiono nas do lokalu po sklepie spożywczym przy pl. Dąbrowszczaaków, później otrzymaliśmy pomieszczenia po kasach PKS, a następnie te, w których się obecnie mieścimy. W 1979 roku, po zakończeniu prac remontowych, staliśmy się użytkownikami lokalu w pełni przystosowanego do naszych zadań i po-

treb. Umożliwiło to nam rozwiniecie działalności i poszerzenie usług.

W minionych kilkunastu latach wyglądało to tak: od 1967 roku prowadzimy sprzedaż biletów sypialnych w krajowej komunikacji PKP, od 1968 roku sprzedajemy bilety MPK, od 1970 roku organizujemy krajowe imprezy turystyczne na zlecenie zakładów pracy i szkół, a także indywidualne wyjazdy do ZSRR oraz sprzedajemy wszystkie bilety kolejowych, od 1972 roku wymieniamy dewizy i organizujemy wyjazdy indywidualne do krajów socjalistycznych w Europie, od 1975 roku zajmujemy się skupem walut w połączonych międzynarodowych oraz przy Urzędzie Celnym, od 1976 roku — sprzedajemy bilety lotnicze w komunikacji krajowej, a także wyjazdami indywidualnymi do krajów kapitalistycznych, od 1979 roku pośredniczymy w dokonywaniu wpisów do dowodów osobistych, uprawniających do przekraczania granicy krajów demokracji ludowej, sprzedajemy znaczki opłaty paszportowej i skarbowej, organizujemy zagraniczne wycieczki grupowe. Pracę w tym zakresie ułatwił nam zakup w 1974 roku autokaru marki Mercedes, a w

1977 roku — dwóch autokarów marki TAM.

Do roku 1980 nasze obroty kształtowały się na poziomie 17 mln złotych rocznie w marży, obecnie, po ograniczeniu ruchu turystycznego, nastąpił spadek do około 12 mln złotych w marży, spowodowało to oczywiście potrzebę redukcji personelu z 30 do 19 osób.

Niemalym utrudnieniem w pracy, a zwłaszcza w organizacji krajowych wycieczek turystycznych, jest brak w Przemysku bazy noclegowej. Bardzo szkoda, że z różnych przyczyn, nie doszło do skutku zamierzona budowa hotelu „Orbis”. Temat ten jako taki żyje nadal i miejmy nadzieję, że stanie się aktualny po ustąpieniu kryzysu gospodarczego i ponownym ożywieniu ruchu turystycznego.

Rozwój naszej działalności i sukcesy, które odnosiliśmy na niwie turystyki krajowej i zagranicznej, ale nie tylko, są zasługą pracownictwa, choć wiekiem młodego zespołu pracowników. Trudno mi kogokolwiek wyróżniać, gdyż zasługuje na to ogromna większość załogi.

Aktualnie zaczynamy powoli przygotowywać się do nowego sezonu.

Not.: ski

## EGZAMIN U PROGU PRACY

— Praca w administracji państwowej wymaga, wbrew krążącym często krzywdzącym opiniom, wysokiego poziomu wiedzy teoretycznej i praktycznej umiejętności jej stosowania — mówi mgr GENOWEFA CEBULA, pracownik Wydziału Finansowego Urzędu Miejskiego w Jarosławiu, która z wyróżnieniem zdała egzamin kwalifikacyjny i 5 stycznia br. z rąk wojewody Andrzeja Wojciechowskiego, wraz z pozostałymi siedmioma osobami, otrzymała świadectwo ukończenia aplikacji.

Aktualnie w woj. przemyskim ponad 100 osób odbywa roczne szkolenie kwalifikacyjne. Zaliczenie aplikacji administracyjnej jest bowiem niezbędne do tego, by dokonać zmiany zawartej umowy o pracę na stosunek służby państwowej i nabyć uprawnienia do miana urzędnika państwowego.

— Jestem absolwentką Wydziału Administracji rzeszowskiej filii UMCS, którą ukończyłam w 1982 r. — kontynuuje rozmówczyni. — Po studiach postanowiłam podjąć pracę w organach administracji państwowej. Uważam, że wprowadzony ustawowo obowiązek odbywania aplikacji administracyjnej jest niezwykle potrzebny. Okres ten pozwolił mi na zapoznanie się z funkcjonowaniem i organizacją pracy Urzędu Miejskiego w Jarosławiu oraz Urzędu Wojewódzkiego, gdzie również odbywałam praktykę. Czuję się obecnie pewniej w pracy, którą mam ambicję dobrze i rzetelnie wykonywać.

Kolejną rozmówczyni HALINA DARKOWSKA, również pracownik Urzędu Miejskiego w Jarosławiu, podkreśla:

— Cenię sobie ogromnie życzliwą pomoc i koleżeńskie wsparcie starszych, doświadczonych pracowników w zgłębianiu tajemnic wiedzy praktycznej. Dla mnie osobiście najbardziej wartościowe było szczególne zapoznanie się z kodeksem postępowania administracyjnego. Chciałabym jak najlepiej wywiązywać się ze swoich obowiązków służbowych oraz szybko i sprawnie załatwiać sprawy, z którymi obywatele zwracają się do urzędu.

Dodajmy, że wszyscy przychodzący do urzędów w roli petentów liczą na to, że tak będą załatwiani.

Młodym pracownikom administracji państwowej życzyć należy, by ich deklaracje i plany osobiste, formułowane u progu kariery zawodowej, w pełni się ziszczyły.

M. S.



## Nie stoją puste



Kiedy w 1982 r. zaczęło brakować paszy i produkcja brojlerów w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Hawłowicach stała się niemożliwa, postanowiono okresowo wykorzystać obiekty do hodowli indyków (w celu zyskania jaj w legowych) i kur-niosek. Dla pierwszych Rzeszowskie Zakłady Drobiarskie zapewniły paszę w całości, gdy chodzi o kury — spółdzielnia musiała o połowę

karmy zadbać we własnym zakresie i z zadania tego wywiązała się należycie. W pierwszym roku obsada indyków wynosiła 2,5 tys. sztuk, w ubiegłym wzrosła do 3 tys. sztuk. Po okresie legowym część drobiu sprzedawana jest bezpośrednio na zamówienie przedsiębiorstw i instytucji, np. w grudniu ub. roku na świąteczne stoły trafiło ta drogą ok. 5,5 tony dodatkowego mięsa. Bilans

wydatków i dochodów wskazuje na to, że hodowla jest rentowna. O ile jednak sytuacja paszowa w br. poprawi się, to RSP w Hawłowicach powróci do produkcji brojlerów. Rocznie w trzech obiektach można wyhodować 120 tys. sztuk.

wej.

Fot. T.Z.

## Boczniak

Boczniak jest uprawowym grzybem jadalnym. Zawiera, oprócz charakterystycznych dla niego składników (białko, węglowodany, witaminy), liczne aminokwasy i enzymy, wśród nich takie, które obniżają poziom cholesterolu. Zebrane owocniki można przyrządzać tak jak wszystkie znane grzyby, a więc gotować, smażyć, panierować, marynować, suszyć i solić.

### PRZYGOTOWANIE DO UPRAWY

Grzybnią boczniaka do nabycia w sklepach nasiennych w Rzeszowie przy ul. 8 Marca lub Rynek 9, albo w punkcie sprzedaży wysyłkowej: Oddział Nasiennoszkółkarski CNOS w Toruniu, ul. 22 Lipca 35. W uprawie amatorskiej boczniak dobrze rozwija się na czystej słomie pociętej na szezki (3-5 cm), przepasteryzowanej, o wilgotności około 70 proc. 7-8 kg szezki wkłada się do jutowego worka, umieszcza w beczce lub parniku i zalewa wrzącą wodą. Następnego dnia worek zalewa się wrzątkiem powtórnie. Po ostygnięciu worek z szezki wyjmuję się z pojemnika i stawia na podstawie tak, aby nadmiar wody mógł swobodnie odciec. Wilgotna szezka z worka wysypuje się do czystego pojemnika i miesza z grzybnią, po czym ugniata się w worku z folii o średnicy około 45 cm i worek zawiązuje. W worku fo-

lowym robi się co 10 cm otwory o średnicy 3-4 mm. Zapewnia to odpowiednią wymianę powietrza i miejsce na owocniki.

### OKRES PRZERASTANIA GRZYBNI

Jeśli pomieszczenie zapewnia odpowiednią wilgotność i temperaturę 22-25 st. C, wówczas po upływie 3-4 tygodni grzybnia opanowuje całe podłoże. W niższych temperaturach proces ten przebiega nieco wolniej, lecz również dobrze. Grzybnia opanowuje podłoże białymi strzępkami i na zewnątrz tworzy biały nalot, a szezka przybiera barwę jasnoherbacianą. Światło w okresie przerastania grzybni nie jest konieczne, ale jego obecność nie wpływa ujemnie na przebieg procesu. Należy jednak podłoże chronić przed bezpośrednim działaniem słońca.

### OWOCOWANIE

Warunki do wytworzenia się zawiązków grzybów to:

— obniżenie temp. otoczenia do 10-15 st. C,

— zapewnienie dostępu światła na około 12 godz. dziennie,

— dostęp świeżego i jak najwłóczniejszego powietrza (8-10-krotna wymiana).

Po upływie 5-6 dni od momentu obniżenia temperatury w otworach oraz pod folią ukażą się zawiązki grzybów. Można też, kiedy grzybnia przerosła podłoże, worek wystawić na dwór w miejsca zacienione przed promieniami słonecznymi. Uprawę na wolnym powietrzu prowadzi się w okresie: marzec — maj i sierpień — listopad.

### ZBIÓR

Boczniak owocuje rzutami. Grzyby zbiera się po około 7-10 dniach od chwili zawiązania owocników. Po zebraniu i rzutu otwory w folii powiększa się. Worek foliowy chroni przed utratą wilgotności, dlatego nie należy usuwać go z przerosniętego podłoża. Grzyby zbiera się z przerwami około miesiąca, średnio z jednego worka około 8 kg grzybów.

### INFORMACJE I PORADY

Osoby uprawiające pierwszy raz boczniaka mogą skorzystać z porad fachowych w Rejonowym Zespole Doradztwa Rolniczego w Pruchniku u specjalistów — Stefana Wojdyła ze Świebodziej lub Józefa Chmieleckiego z Rozborza Długiego.

Oprac. inż. EDMUND BUREK WOPR Korytniki

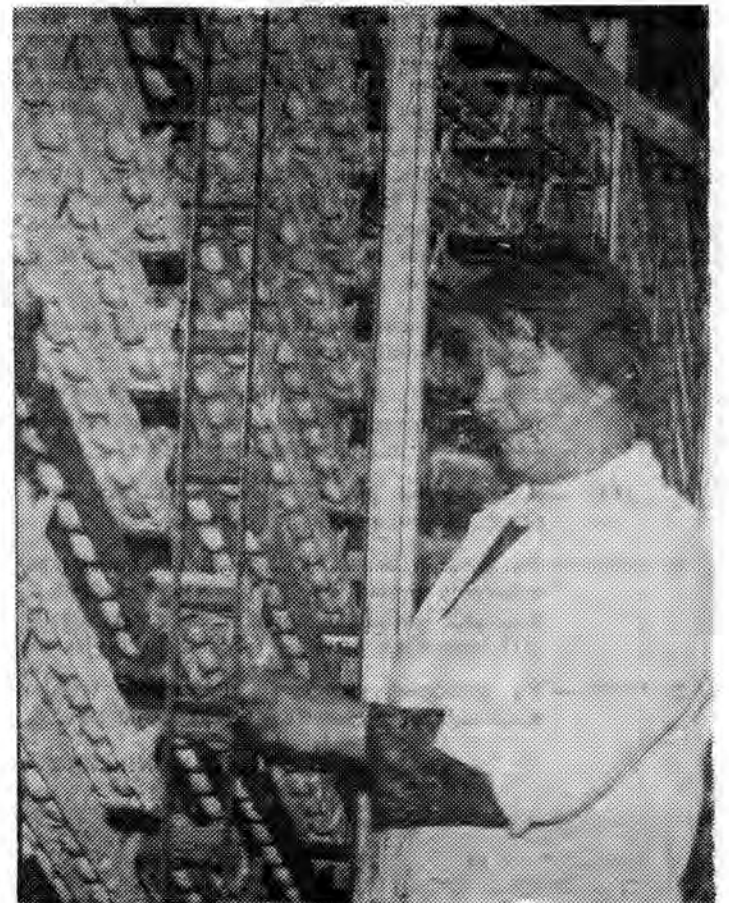
## Wkrótce pierwsze kurczęta

19 stycznia br. zacznie się ruch w Zakładzie Wylęgu Drobiu w Przeworsku. Pierwsze w tym roku kurczęta opuszczają elektryczne aparaty przedlegowe. Przeworski zakład dysponuje trzema takimi „sztucznymi kwokami” a w każdej z nich mieści się jednorazowo 81 tys. jaj kurzych. Dwa razy w tygodniu z jednego naku — używając języka fachowego — w wysokości 35,1 tys. jaj wylęga się średnio 29-30 tys. piskląt.

Głównymi odbiorcami kurcząt ogólnoużytkowych są spółdzielnie kółek rolniczych — jest ich trzynaście — które rozprowadzają je później w kołach gospodyń wiejskich. Przeworska wylęgarnia zaopatruje były powiat przeworski oraz rejony: lubaczowski i dynowski. Nadwyżki sprzedawane są odbiorcom indywidualnym. Plan sprzedaży przewiduje 120 tys. kurcząt w styczniu, po 135 tys. w lutym, marcu, kwietniu i maju, oraz 90 tys. — w czerwcu.

— W chwili obecnej daje się zauważyć duże zainteresowanie hodowlą drobiu, zarówno wśród rolników indywidualnych, jak i ze strony „eskaerów” — poinformowała nas p. ZOFIA KASZUBA, zootechnik. — Być może ma na to wpływ stosunkowo ładna aura, która zazwyczaj zachęca rolników do hodowli drobiu. Ale nie tylko: ważne, że GS w Przeworsku zapewnił wystarczającą ilość paszy, która jest niezbędna, zwłaszcza w początkowym okresie chowu kurcząt.

(bs)



Aparat przedlegowy w Zakładzie Wylęgu Drobiu w Przeworsku obsługuje Janina Brzozowska.

Fot. T. Z.

## Słodka kampania na finiszu

Produkcją rzędu 41 tys. ton cukru zamknie, około 20 stycznia br., kampania cukrownia w Przeworsku. Ilość cukru jest większa niż w roku ubiegłym

o 5 tys. ton, i aż o 7 tys. ton w stosunku do założonego planu. Nie wynika to ze wzrostu zawartości cukru w burakach, lecz z dużej ilości skupionego

surowca: 367 tys. ton buraków.

— Wysoka produkcja cukru to nie tylko sukces cukrowni, ale i rolnictwa —

stwierdza dyrektor mgr inż. RYSZARD MAZIARZ. — Województwo przemyskie należy do produjących, jeśli chodzi o uprawę buraków; zbiera się tu ponad 410 kwintali z hektara. Przewidywaliśmy wysokie plony w roku 1983 i dlatego przerwaliśmy rozpoczęliśmy już 10 września.

Tegoroczna kampania różni się nieco od poprzednich; nie mam tu na myśli produkcji cukru, lecz sprawę odpadów produkcyjnych. Obserwujemy w tym roku masową rezygnację rolników z wysłodków, za które wolą pobierać ekwiwalent pieniężny. W tej sytuacji musieliśmy wysłodki eksportować. Otrzymałmy za nie dużo dewiz. Część wysłodków wyśladaliśmy w północne rejony kraju, gdzie wystąpiły braki paszy. Ale z tytułu tych nadwyżek mieliśmy duże perturbacje. Były kłopoty ze składowaniem: to jest 1,5 tys. ton wysłodków na dobę. Muszę powiedzieć, że bardzo pomogła nam przeworska PKP... Podobnie spadło zainteresowanie melasą. Główni odbiorcy, to zakłady spirytusowe, niewielkie ilości biorą rolnicy. Spodziewamy się wysłać ok. 12

tys. ton melasy do Czechosłowacji.

Natomiast bardzo dobrze w obecnej kampanii spisywały się maszyny, co świadczy o dobrym remoncie.

Nasze wątpliwości, co do ewentualnych kłopotów z surowcem na kolejną kampanię, mogących wynikać z niezadowolonia rolników z cen skupu, dyrektor Maziarz rozwiał, mówiąc:

— Mamy sygnały, że rolnicy będą kontraktować buraki. Jest to mimo wszystko produkcja opłacalna: oprócz cukru — liście i wysłodki, stanowiące znakomitą paszę. Każdy rolnik z prawdziwego zdarzenia nie tylko uprawia rośliny, ale i prowadzi hodowlę, a więc potrzebna mu pasza. Muszę powiedzieć, że wręcz obawiam się nadmiaru surowca, bo trzeba przecież uwzględnić możliwość przerobowe cukrowni. Ekonomicznie uzasadniona ilość surowca to w naszym przypadku 300 tys. ton. W roku 1984 nie zamierzamy zwiększać kontraktacji, bo nasze wieloletnie umowy z rolnikami gwarantują w pełni pokrycie zapotrzebowania na buraki.

(bs)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 19 I 1628 — Rajcy miejski Przemysła protestują. W wyniku nieporozumienia między rotmistrzem stacjonującego w mieście oddziału wojska, a burmistrzem, ten ostatni został uprowadzony (w nocy) na zamek, pobity przez żołnierzy, a następnie wypuszczony.
- 21 I 1567 — Jerzy Krzic, szlachcic z Prałkowiec, zobowiązał się do zastępowania miasta w wyprawach wojennych i bronięcia go od osób obojga płci w zamian za oddanie mu w użytkowanie wsi Kruhel.
- 22 I 1580 — Rajcy i burmistrz Przemysła nadają statut cechowi czapników.
- 1680 — Magistrat Przemysła został ukarany przez starostę za nienaprawienie przejść publicznych — dróg w mieście i poza miastem.
- 1745 — Z uwagi na potrzeby finansowe magistrat przemyski wydzierżawia wieś Kruhel.
- 23 I 1905 — Na wieść o krwawej niedzieli w Petersburgu robotnicy przemyscy, jako pierwsi w Galicji, uchwalili rezolucję potępiającą carat i solidaryzującą się z walką robotników rosyjskich.
- 24 I 1772 — Na właścicieli domów w Przemysku wojsko stacjonujące w mieście nałożyło kontrybucję.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY



Ratusz przemyski ze starego szychu.

Reprod. T. ZIEMBOLEWSKA

## Kampania „Bohater” w Jarosławiu

# Harcerze czczą pamięć Barbary Puzon

Postać BARBARY CZESŁAWY PUZON nie jest obca mieszkańcom Jarosławia. Jej imię noszą szczyty harcerskie w Szkole Podstawowej nr 4 oraz w Technikum Odzieżowym. Jest także patronką Szkoły Podstawowej nr 5. Od szeregu lat jarosławski park przy ulicy Kraszewskiego nosi imię tej bohaterki dziewczyny, która swe życie oddała za najszlachetniejsze ideały i wartości. Kim była Baśka?

Można by odrzec — dziewczyną jak wszystkie inne, z tymi samymi problemami, radościami i troskami. Cechowała ją jednak również pewna niezwykłość, która dała znać o sobie w chwili ciężkiej próby w latach okupacji hitlerowskiej. Literat Józef Bieniasz, który razem z Barbarą Puzon pracował w jarosławskim starostwie, napisał o niej we wspomnieniach:

„(...) Jej wspaniała budowa, beztroski śmiech, figlarne doki na brzoskwiniowej twarzy typowały ją na swawolną dziewczynę wodzącą za nos zakochanych chłopaków”.

Ta pełna wdzięku i uroku osobistego harcerka ponad te walory przedkładała pracę konspiracyjną. Podjęła ją prawdopodobnie w roku 1940. Była już wówczas absolwentką kursu handlowego we Lwowie i miała za sobą dwa lata studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Z chwilą zawieszenia zajęć na uczelni udała się do ciotki do Żurawna, by następnie wyjechać do Jarosławia.

W Jarosławiu Barbara podejmuje pracę w charakterze manicurzystki w zakładzie fryzjersko-kosmetycznym Władysława Dońca. Według relacji podziemnych współpracowników Barbary, już w tym czasie zajmowała się kolportażem biuletynów z nasłuchami radiowymi. Sytuacja wymagała rozszerzenia działalności konspiracyjnej. Z inspiracji organizacji podziemnej Barbara zmienia miejsce pracy. Znajduje zatrudnienie w 1941 roku w starostwie niemieckim w

Jarosławiu. Stała się postacią niezwykle ważną dla polskiego wywiadu — wyjątkowo dobrą znajomość języka niemieckiego ułatwia nawiązywanie kontaktów. Ponad dwa i pół roku realizowała Barbara Puzon swe powinności zawodowe w wydziale mleczarskim. Równoległe z nimi wykonywała zadania zlecane przez organizację podziemną. Ponadto interweniowała w wielu ludzkich sprawach, cofała konfiskaty. Samej organizacji zaś dostarczała cenne informacje, kenkarty z oryginalnymi podpisaniami, rozkazy.

Oto jak charakteryzuje Barbarę jej gimnazjalna koleżanka Władysława Rybak w notatce napisanej osobiście we wrześniu 1947 roku:

„(...) w tym okresie (tj. w czasie pracy w starostwie — przyp. H. G.) zostaje Basia zaangażowana do pracy w konspiracji. Złożoną tam przysięgę traktowała bardzo poważnie. Mimo przyjaźni, jaka nas łączyła, nigdy ani słówkiem nie zdradziła się przede mną. Często po południu nie mogłam zastać jej w domu. Tłumaczyła się, że ma w biurze dużo pracy. Raz zastałam ją po południu nad matrycą odbijającą ulotki podziemne. Od tej pory zorientowałam się, jaka praca ją bardzo po południu absorbuje.

W maju 1944 roku Basia zostaje aresztowana. Zabrał ją z biura słynny Schmidt, najgorszy lotr i oprawca wśród jarosławskich gestapowców”.

Historia tej dziewczyny kończy się 9 czerwca 1944 roku. W tym dniu rozstrzelano ją w kidałowickim lesie. Wraz z nią ponieśli śmierć czterej inni uczestnicy ruchu oporu. Jest jarosławska harcerka nie tylko ucieleśnieniem gorącego umiłowania Ojczyzny, ale także wyjątkowej wytrwałości. Poddawana różnym bestialskim represjom i torturom zachowała w tajemnicy nazwiska współtowarzyszy z konspiracji.

W roku bieżącym mija 40 lat od śmierci Baśki. Rocznicę tę zamierzają godnie uczcić

jarosławscy harcerze. Z ich inicjatywy w szkołach powstały kąciki i izby pamięci poświęcone dziewczynie, której nie dane było doczekać wolnej, niepodległej Polski.

W październiku ubiegłego roku Komenda Hufca ZHP w Jarosławiu zainaugurowała kampanię „Bohater”, zobowiązując wszystkie drużyny zuchowe, harcerskie i starszoharcerskie oraz kręgi instruktorские do realizacji szeregu zadań programowych. Wiąże się one z przyjmowaniem imienia Barbary Puzon, odbywaniem uroczystych obietnic zuchowych, przereczeń harcerskich i zobowiązań instruktorских, a także ze zdobywaniem gwiazdek zuchowych, stopni harcerskich i sprawności. Kampania „Bohater” przebiega w trzech etapach. Jej finał nastąpi 9 czerwca br.

Zasadnicze cele kampanii polegają na poszerzeniu wiedzy młodzieży o działalność harcerzy jarosławskich w latach wojny, upowszechnianiu ideałów harcerskich, utrwaleniu wśród zuchów i harcerzy świadomości o tym, iż są oni spadkobiercami bohaterów i patriotycznych tradycji.

— Młodzież harcerska z Jarosławia i okolic przystąpiła do realizacji zadań określonych w założeniach programowych kampanii „Bohater” — mówi komendant Hufca ZHP hcm. EWA KUBAS. — Nasi członkowie gromadzą wszelkie publikacje itp. materiały dotyczące działalności Barbary Puzon. Roztoczono opiekę nad miejscem straceń w Kidałowicach oraz przy zbiorowej mogile jarosławskich harcerzy na Nowym Cmentarzu. Harcerze gromadzą środki pieniężne z przeznaczeniem na sztandar, między innymi młodzież ze Szkoły Podstawowej w Szówsku zebrała kwotę 2 tysiące złotych, młodzież z Liceum Ogólnokształcącego — dwa i pół tysiąca złotych, a uczniowie Liceum Ekonomicznego zobowiązali się przeznaczyć na ten cel pięć tysięcy złotych.

H. GRZYMUZA

## XV-wieczne dzieło niezwykłej urody

O tym, że cerkiew w Posadzie Rybotyckiej stanowi unikalny zabytek, wiadano już od dawna. Istniały domniemania, że wewnątrz pod wieloma warstwami tynku, mogą znajdować się arcydzieła malowidła ściennego.

W roku 1967 przeprowadzono tam pierwsze badania, które hipotezę tę częściowo potwierdziły. Gdy z fragmentów ścian zdjęto kilkanaście warstw, kolejno przez lata nakładanych — ukazała się wyjątkowej urody polichromia. Udało się jeszcze przeprowadzić wstępne prace zabezpieczające, po czym... o cerkwi zapomniano.

Dopiero w 1982 roku znów podjęto zabiegi konserwatorskie. Odkryto wtedy dużą partię malowidła ściennego, a wkrótce okazało się, że ich rozmiar jest ogromny, obejmuje całe prezbiterium. Co więcej — była to polichromia wysokiej klasy, bardzo ciekawa, wykonana ręką prawdziwego mistrza.

Obecnie wszystko wskazuje na to, że podobne malowidła pokrywają także ściany nawy, o czym świadcza zrobione tam odkrytki.

Odkrycie wzbudziło sensację. Takiej polichromii, o takich rozmiarach, nie ma bowiem w całej Polsce. Nie więc dziwnego, że sprawą zainteresowali się wybitni specjaliści, m. in. naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Cerkiew w Posadzie Rybotyckiej jest obiektem murywanym, typu obronnego. Wszystko wskazuje na to, że pochodzi z XV wieku, jest najstarszą i jedyną tego typu w kraju, zachowaną ponadto w wyjątkowo dobrym stanie. Budowniczości sprzed wieków byli jednak wspaniałymi fachowcami...

W wieku XVI dobudowano do niej wieżę, w której przedsionku znajdują się napisy w językach

polskim, ruskim i łacińskim. Najstarsze daty, pisane tam cyframi arabskimi, to lata 1501 i 1506, natomiast pierwsza data pisana cyrylicą — to rok 1574. Między innymi na tej właśnie podstawie można sądzić, że sama cerkiew pochodzi z XV wieku, skoro później dobudowana wieża nosi daty XVI-wieczne.

Zastanawiający jest również fakt, skąd wzięły się tam napisy w trzech językach?

Wynika to najprawdopodobniej stąd, że w czasie najazdów wroga, w obiekcie tym, o charakterze sakralno-obronnym, ehowała się ludność różnych wyznań i narodowości. Być może też przetrzymywano tu jeńców.

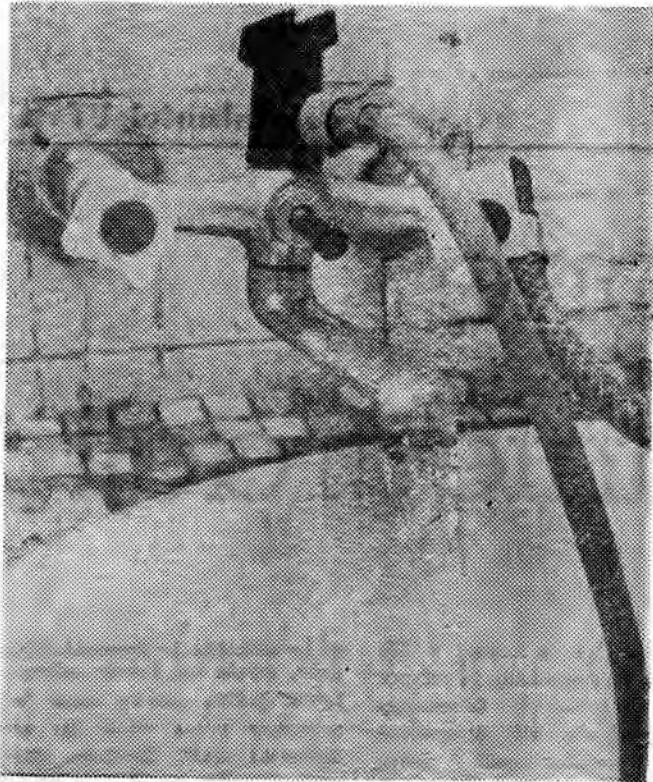
Są to, rzecz jasna, hipotezy czekające na naukowe potwierdzenie. Jedno nie ulega wątpliwości: cerkiew w Posadzie Rybotyckiej wymaga szczególnie pieczołowitej ochrony, tym bardziej że kilkakrotnie już dokonywano do niej włamań i wątpliwe należy, że wkradali się tam miłośnicy sztuki, zlaknieni głębokich przeżyć artystycznych.

A tymczasem proza życia jest jak zwykle okrutna. W zabytkowym obiekcie trzeba wyremontować dach i wykonać prace odwadniające, gdyż odwiekanie tych czynności może doprowadzić do dalszej dewastacji cerkwi.

Czas — jak mówi przysłowie — jest dobrym lekarzem. Ale tylko dla ludzi, bo porzekadło to w żadnej mierze nie dotyczy zabytków, dla których — jeśli się o nich zapomina — czas jest katem.

Przewiduje się, że „jeśli wszystko pójdzie dobrze”, prace rewolucyjne powinny być zakończone do roku 1986 i wówczas ten wspaniały obiekt byłby udostępniony zwiedzającym.

(jm)



## I kto by pomyślał

Zdarzało mi się wielokrotnie przeglądać roczniki prasy przemysłowej i jarosławskiej z lat międzywojennych, a także wcześniejsze. I stwierdzam, że słowo woda bardzo rzadko gościło na ich łamach, co najwyżej przy okazji wylewów Sanu, Wiaru, Wiszni, Lubaczówki, które powodowały zniszczenia. Obecnie powodzie zdarzają się znacznie rzadziej, ich ujemne skutki spowodowane zostały do minimum dzięki wybudowaniu zapory w Solinie oraz regulacji rzek na wielu odcinkach, za to problem braku wody do picia trafia na łamy pism coraz częściej.

Dzieje się tak nie tylko dlatego, że coraz większy odsetek obywateli korzysta z wodociągów (a w tym przypadku wiadomo — nie ma jeden, nie mają wszyscy), ale również dlatego, że ubywa wody gruntowej. W niektórych miejscowościach naszego województwa poziom lustra wody w tradycyjnych studniach obniżył się i to znacznie. W tej sytuacji wołanie o wodę powtarza się coraz częściej. Nie bez winy są czynniki administracyjne, różnych szczebli i resortów, które zbyt małą wagę przywiązywały do sprawy rozbudowy ujęć wodnych i magistrali wodociagowych (dotyczy to większości obszaru naszego kraju), i nie uwzględnili w planach potrzeb perspektywicznych miast i osiedli w tym zakresie.

Hasło: WODA — trafia również na łamy naszego tygodnika. Po każdej awarii lub planowym wyłączeniu dzwonią telefony w pogotowiu wodociągów, u prezydenta miasta, wojewody, w Komitecie partyjnym. Ludzie się denerwują i dają temu wyraz w listach do redakcji, ale nie tylko — bywa, że sugerują rozwiązania. Drukujemy je, otrzymujemy odpowiedzi Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, a po pewnym czasie wszystko rozpoczyna się od początku.

Oto fragmenty jednej korespondencji.

„Do rangi problemu numer 1, w Przemysłu — poza budownictwem mieszkaniowym — urasta bez wątpienia sprawa pogłębiającego się deficytu wody pitnej. W ostatnich tygodniach grudnia „obrodziło” również awariami sieci wodociągowej.

Stare, mocne naruszone zębem czasu instalacje kończą już swój żywot i coraz częściej zawodzą, zaś tempo zakładania nowych nie nadąża za postępowaniem w budownictwie mieszkaniowym. Czy jest jednak jakaś nadzieja na, w miarę szybką, poprawę sytuacji?

Szansą na złagodzenie występujących trudności jest budowa, na osiedlach lub w ich pobliżu, studni. W myśl programu poprawy zaopatrzenia miasta w wodę, władze grodu chciały w ub. roku przystąpić do budowy i remontów około 20 studni, które byłyby rezerwuarem na wypadek awarii sieci wodociągowej. Niestety, Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji nie przygotowała na czas dokumentacji.

Znaczne ilości wody pitnej zużywają każdego dnia zakłady pracy, chociaż wiele z nich ma własne ujęcia! Szczególnym paradoksem w aktualnej sytuacji jest używanie wody pitnej do... polewania ulic! Czyżby woda pobierana bezpośrednio z Sanu nie nadawała się?

Poza tym zapomniano w Przemysłu po co są beczkownice. Nikt nie wpadnie na to, że przydatyby się w okresach „suszy” w kranach, chociażby tylko po to, aby spieszący do pracy i szkół ludzie mogli przynajmniej wypić szklankę herbaty”.

Odpowiedź na nurtujące mieszkańców Przemysłu wątpliwości, a także pytania dotyczące aktualnej sytuacji i perspektyw zaopatrzenia miasta w wodę, znajdują czytelnicy w zamieszczonym obok wywiadzie.

# Spróbuj pan bez wody żyć

**ŻYCIE**  
rozmawia

**Z MIROŚLAWEM NODŹAKIEM,**  
dyrektorem Przedsiębiorstwa

## Wodociągów i Kanalizacji w Przemysłu

— Spróbuj pan bez wody żyć! Tak mi powiedział pewien czytelnik kiedy wycieczając wodociągi miejskie zacząłem mówić mu o obiektywnych trudnościach, z jakimi się one borykają. Po drugim słowie zamknął mnie pytaniem: — Czy stałe ma nam czegoś brakować? Obiecałem mu wówczas, że zadam Panu kilka pytań i opublikuję odpowiedzi w „Życiu”, a więc pierwsze: próbował Pan żyć bez wody?

— Jako mieszkaniec jednego z przemysłowych osiedli odczuwam, jak inni, niedostatek wody. Zareczam — do mego mieszkania nie prowadzi jakiś ekstra, dyrektorski wodociąg, toteż nie cieszę się kiedy w kranie sucho. O tyle może jest mi łatwiej, że znam tego przyczynę.

— Niech Pan je przedstawi, może stanie się przez to łatwiej również autorom listów kierowanych do redakcji i nie tylko, do Pana również, do prezydenta miasta...

— Nie będę się cofał w zbyt odległą przeszłość, kiedy to raz była woda w Przemysłu, innym razem jej brakowało. Sięgnę do 1979 roku. Wówczas to wydajność wodociągów pozwalała zaopatrzyć naszych odbiorców w sposób zadowalający. Tak było do końca 1982 roku. Od początku 1983 roku zaczął narastać niedobór wody i obecnie sięga on w pewnych okresach do 4 tysięcy metrów sześciennych na dobę. Uzależnione to jest od kilku czynników: stanu czystości wody w Sanie, sprawności magistrali i urządzeń energetycznych, ale przede wszystkim ilości zużywanej wody przez miasto. Nie musimy chyba dodawać, że urządzenia wodociągowe są wyeksploatowane, niektóre liczą po kilkadziesiąt lat.

— Jak z powyższego wynika, mamy przyczyny obiektywne (czystość wody w Sanie) i subiektywne (stan urządzeń), a jeśli tak...

— Subiektywne są subiektywnymi tylko teoretycznie, bo jaki wpływ ma nasze przedsiębiorstwo na wykonawcę budowanego od kilku lat Zakładu Uzdatniania Wody? Błagamy o przyspieszenie prac, a tymczasem rosną opóźnienia. Ale wróćmy jeszcze do braku wody. Są rejon — np. część ulic Słowackiego, Ściegiennego, Stachiewiczza, Basztowej, Tatarska — których mieszkańcy nie mieli wody nigdy, gdybyśmy nie zastosowali wyłączeń w innych dzielnicach.

— Jakie obowiązują przy tym zabiegi kryteria?

— Wyłączenia dotyczą dzielnic, do których woda dociera zawsze, muszą być łatwe do wykonania pod względem technicznym i przynieść zamierzone efekty, a ponadto nie spowodować postojów zakładów produkcyjnych, np. w piekarni. W sumie sprawa nie taka znowu prosta. W ostatecznym rachunku do wyłączeń wytypowaliśmy pięć

rejonów: pierwszy — ul. B. Getta, Sportowa, Lwowska; drugi — osiedla Krasieńskiego i Rogozińskiego; trzeci — osiedle XXX-lecia; czwarty — osiedla Pstrowskiego i Warneńczyka; piąty — ulice Mickiewicza, 1 Maja i boczne.

— Nie lepszego nie można wymyślić?

— W 1982 roku wprowadziliśmy limitowanie wody dla zakładów pracy, dało to pewne wyniki, ale to nie wystarczy. Wiele zależy od wszystkich odbiorców. Stwierdzam, że tysiące metrów kubicznych wody ucieka każdej doby poprzez ciekące kranie, spluczki w ustępach i inne urządzenia. Gdyby tak każdy zlikwidował w swoim zakładzie i mieszkaniu to ewidentne marnotrawstwo, wyłączeń byłoby mniej, a tym samym narzekania.

— Przewidywaliście przeciętne rosnące zapotrzebowanie na wodę, nie można więc było przewidzieć kroków wyprzedzających i nie dać się zaskoczyć?

— Dla naszego przedsiębiorstwa nie było zaskoczenia. Deficyt wody miał nastąpić już na początku 1982 r., a że tak się nie stało, to zasługa naszej załogi. Realizowane przez nas własne programy modernizacyjne odświeżyły o rok nadejście tej chwili. Do poważnych, a jednocześnie kosztownych, poczynań należało: przekazanie w 1979 roku nowego ujęcia wody oraz wybudowanie przed rokiem 1980 wielu kilometrów magistrali wodociagowych.

Już w 1980 roku uświadomiliśmy sobie, że odległa staje się perspektywa ukończenia zakładu uzdatniania wody — inwestycji podstawowej. Opracowaliśmy więc projekt wyprzedzenia budowy niektórych obiektów i wyłączenia ich do eksploatacji przed ukończeniem całości. Generalny wykonawca — „Hydrobudowa” Rzeszów — i inwestor — WDI — zaakceptowały propozycję i obiecały współpracę. Niestety, obawiam się, że do połowy 1984 roku nie z tych obietnic nie wyjdzie.

Z oczywistych powodów nasze rozwiązania modernizacyjne mają charakter prowizorki i ulegną likwidacji z chwilą ukończenia ZUW.

— Jest źle, ale kiedy nastąpi poprawa? Jest Pan w stanie coś na ten temat powiedzieć?

— Spróbuję. Gdyby widok uciekającej bezużytecznie wody wywołał w wszystkich oddech oszczędzania, to jeszcze teraz mogłoby być dobrze. Nie namawiam oczywiście nikogo do tego, by się rzadziej mył, nie taką mam na myśli oszczędność. Chyba się rozumiemy. Apeluję do kilkunastu tysięcy czytelników „Życia Przemysłowego” w mieście o racjonalne gospodarowanie wodą.

Mamy program modernizacji i pewnych usprawnień, jeśli go zrealizujemy, to w drugiej połowie 1984 roku wody będzie więcej, może nie nadto, ale dosyć. Jeśli jednak najpóźniej do 1986 roku Zakład Uzdatniania Wody nie zostanie oddany do użytku, ponownie nastąpi kryzys. Jakby po drodze musimy rozwiązać jeszcze kilka innych problemów: budowę magistrali na Zasaniu, przebudowę niektórych odcinków wodociągów podalanych na awarie.

— Panie dyrektorze, spróbujmy to co Pan powiedział oraz to co mówią i podpowiadają mieszkańcy miasta przy różnych okazjach zebrać i opracować konkretne wnioski pod adresem pańskiego przedsiębiorstwa, władz administracyjnych miasta, dyrekcji zakładów i indywidualnych odbiorców wody.

— Spróbujmy

— Wniosek mój, pierwszy: wodociągi tak ustala plan wyłączeń wody i tak będą informować o nim obywateli, żeby nie było zaskoczeń (nie bierzemy oczywiście pod uwagę niespodziewanych awarii). Łamy prasy są otwarte.

— Już ten plan podaję. W godzinach od 19 do 5.30 wprowadzane będą wyłączenia w terminach: do połowy bm. — na osiedlu XXX-lecia;

16 — 29 I, ul. Sportowa, B. Getta, Lwowska;

31 — 12 II, os. Pstrowskiego i Warneńczyka;

13 II — 26 II, osiedla Krasieńskiego i Rogozińskiego;

27 II — 11 III, os. XXX-lecia;

12 III — 25 III, ul. Sportowa, B. Getta, Lwowska;

26 III — 8 IV, os. Pstrowskiego i Warneńczyka.

Ponadto raz w tygodniu, w każdy piątek od godziny 14 do 20, będą wyłączone ulice: Mickiewicza, Lwowska, 1 Maja, Łukasieńskiego i boczne.

— Pańska kolej na drugi wniosek.

— Ponieważ skuteczność apeli nie jest pewna, wraz z administracją miasta powołamy komisję i będziemy kontrolować stan urządzeń wodociagowych w zakładach (umywalnie, pralnie itd.). Woda jest tania, ale mandaty mogą być wysokie.

— Wniosek wspólny, trzeci: trzeba przyspieszyć odbudowę zwykłych, kopanych studni, które lekką ręką zlikwidowano w czasie budowy osiedli. Lepiej zejść z wiaderkiem po wodę niż złożyć w wodociąg, bo z tego w kranach nie przybędzie. Wracając zaś do pańskiego apelu — o ile znam ludzi — niewiele go usłucha, ale sumienia będziemy mieć czyste, choćby dlatego, że woda się ich nie myje. A może się mylę, oby tak...

Rozm.: Z. ZIEMBOLEWSKI



Ostatnio coraz mniej mamy okazji podziwiać rodzime i zagraniczne ukraińskie zespoły artystyczne. Cieszyły się one zawsze ogromnym powodzeniem. To zdjęcie wykonano kilka lat temu na stadionie RWKS „Polna” w czasie występu zespołu z obwodu lwowskiego (jak widać w głębi zdjęcia — trybuny były zapełnione).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Z działalności UTSK

# W stronę integracji

Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne działa w Polsce od 1956 roku. Przechodziło niemało zmian organizacyjnych, posiada określony dorobek. Koła UTSK zakładano w tych regionach kraju, gdzie znajdują się większe skupiska ludności ukraińskiej. W województwie przemyskim towarzystwo liczy około 500 członków skupionych w trzech kołach: w Przemysłu, Kalnikowie i Młodowicach. Wśród członków nie brak również osób narodowości polskiej — jednym z głównych zadań towarzystwa jest bowiem prowadzenie działalności integrującej żyjące obok siebie nacje.

Inicjatywy społeczno-kulturalne oraz oświatowe podejmowane są systematycznie wśród zamieszkałej w Polsce ludności ukraińskiej. W Warszawie wydawana jest prasa w języku ukraińskim (tygodnik „Nasze słowo” oraz dwa miesięczniki), a także kalendarze, podręczniki szkolne oraz książki z zakresu literatury pięknej. Ważną, inspirującą rolę odgrywają centralne imprezy kulturalne. Na ubiegłorocznym VIII Centralnym Przeglądzie Zespołów Artystycznych UTSK, zorganizowanym w połowie

lipca w Operze Leśnej w Sopotcie, występowało 26 zespołów amatorskich (zrzeszających prawie 600 wykonawców), wyłonionych drogą wcześniejszych, regionalnych eliminacji. Osobnym problemem jest szkolnictwo z ukraińskim językiem wykładowym. W Polsce czynne są obecnie dwie szkoły podstawowe, dwa licea oraz katedra filologii ukraińskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

W naszym województwie działają jedynie dwa stałe punkty nauczania języka ukraińskiego przy szkołach podstawowych w Kalnikowie i Przemysłu. Kiedyś dość głośno było o podejmowanych w mieście przedsięwzięciach kulturalnych. Ostatnio — przynajmniej z punktu widzenia tzw. szarego obywatela — jakby ta działalność nieco osłabła.

— Tylko pozornie — stwierdza BOGDAN SIUTRYK, przemyslanin, a zarazem członek Zarządu Głównego UTSK. — Po prostu nasze imprezy mają jedynie bardziej wewnętrzny charakter. Chętnie jednak zapraszamy każdego kto interesuje się naszą działalnością. W Przemysłu istnieje zespół taneczny, młodzieżowy ze-

spół wokalny-instrumentalny, chór, działa też sekcja odczytowa. Dobrą markę miał istniejący przez wiele lat amatorski teatr. Niestety, gdy zabrakło starszych, zasłużonych społeczników, jego aktywność zamarła. Trudno też nie wspomnieć o inicjatywach kulturalnych podejmowanych przez członków kół w Kalnikowie i Młodowicach...

Tereny naszego województwa bogate są w liczne obiekty sakralne obrządku wschodniego. Dużo nie zagospodarowanych, pustych cerkiewek bezpowrotnie niszczone, większość doszczętnie rozgrabiono wiele lat temu. Obecnie (m.in. z inspiracji UTSK) w Ministerstwie Kultury i Sztuki rozważany jest projekt utworzenia w Przemysku specjalistycznego muzeum kultury materialnej. Ostateczne decyzje zapasć mają jeszcze w bieżącym roku.

Na przełomie lipca i sierpnia tego roku obradować będzie w Warszawie VIII Zjazd UTSK, na którym, jak się można spodziewać, zapadnie wiele decyzji istotnych dla przyszłości tego stowarzyszenia.

ZS

## Młodzieżowy przegląd piosenki

W WDK odbyły się eliminacje wojewódzkie VIII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, zorganizowane przez ZW ZSMP. Wydział Kultury i Sztuki UW, WDK i Oddział Wojewódzki RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pierwsze miejsce oraz nagrodę przewodniczącego ZW ZSMP (7 tys. zł) przyznano zespołowi „DIGITAL” z WDK w Przemysłu, zaś drugie miejsce i

nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki (5 tys. zł) otrzymał zespół „PECH” z Osiedlowego Domu Kultury w Przemysłu. Wyróżniono ponadto zespół „MOBILIZACJA” z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie oraz Jarosława Husejko z jarosławskiej grupy „HADES”.

Na eliminacje międzywojewódzkie w Tarnowie wytypowano zespoły „DIGITAL” i „PECH”.

(m)



Na estradzie grupa „LABORATORIUM” z Krakowa, która wystąpiła w WDK po zakończeniu przeglądu.





„Praca ziemi” — jeden z obrazów olejnych Marii Półcień —  
Niedźwiedź, laureatki pierwszej nagrody w dziale malarstwa  
w VIII Salonie Przemyskim.

Fot. R. PAWŁOWSKI

## Okolice Salonu

Doroczny Salon Przemyski jest najważniejszą imprezą środowiska plastycznego naszego województwa, okazją do podsumowania całorocznych dokonań i szerszego zaprezentowania się publiczności. Takie cele przyświecają organizatorom również i w tym roku.

W VIII Salonie Przemyskim wzięło udział 20 autorów, którzy zaprezentowali 87 prac. Zgodnie z sugestiami z lat poprzednich wprowadzono istotne zmiany regulaminowe rozdzielając nagrody w trzech działach: malarstwa, rysunku i grafiki, rzeźby, szkła, ceramiki i tkaniny artystycznej. Pełną listę laureatów, a było ich aż jedenastu, podaliśmy w „Zyciu Przemyskim” z 7 grudnia ub. roku. Nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że nowy regulamin konkursowy powinien mieć w przyszłości korzystny wpływ na urozmaicenie artystycznych propozycji oraz stanowić zachętę do uprawiania tych form, które reprezentowane były zazwyczaj bardzo skromnie. Nie wybiegając jednak zbyt daleko w przyszłość (jak zawsze niepewną) powróćmy do tegorocznej wystawy.

18 grudnia ub. roku w sali wystawienniczej Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu odbył się uroczysty wernisaż. Zebrało się liczne grono osób: artystów, działaczy kulturalnych, przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich. W pełnej gali wręczano nagrody. Nie obeszło się bez niespodzianki, gdyż zaimprowizowano błyskawiczny konkurs wśród publiczności. Po podsumowaniu wyników tajnych wyborów okazało się, że największą głosów padło na prace Janusza Cywickiego, Jana Ferency i Jerzego Matuszewskiego, którzy otrzymali nagrody ufundowane przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Jarosławiu.

20 plastyków uczestniczących w tegorocznym Salonie stanowi około 40 proc. liczności całego wojewódzkiego środowiska. Niektórzy biorą udział w tej imprezie systematycznie od lat — inni tylko sporadycznie. Trudno więc mówić o pełnej środowiskowej reprezentatywności, jednak sama wystawa jest wyrazem określonych postaw twórczych wyrażonych w obrazach, rysunkach, grafikach czy rzeźbie.

Spoglądając nieco wstecz, na parę poprzednich Salonów, dochodzę do wniosku, iż przy okazji tej imprezy zazwyczaj mówi się (i pisze) o tym, o czym mówić (i pisać) się raczej nie powinno. Sztuka przegrywa z twardym realizmem codzienności. Podobnie i teraz. Zamiast dyskusji nad pracami bądź to tegorocznych głównych laureatów (Marii Półcień-Niedźwiedź i Grażyny Zając-Sowy), bądź propozycjami innych twórców — słyhać dywagacje o znokolewionych możliwościach prezentowania plastyki w naszym regionie, a przede wszystkim w Przemysku.

Zdobycie autentycznego uznania w środowisku, w którym się żyje, jest najtrudniejsze, ale dla realizacji idei upowszechniania sztuki — najważniejsze. O tej starej prawdzie czasami się dzisiaj zapomina. Pamiętać też trzeba, że w świadomości społecznej sztuka funkcjonuje jedynie wtedy, gdy spełniony jest warunek bezpośredniego kontaktu pomiędzy widzem a dziełem sztuki. Inaczej pozostaje wyłączną sprawą małego środowiskowego getta. Salon jest praktycznie jedyną możliwością bardziej kompleksowego zaprezentowania dorobku miejscowych autorów. Bez zapewnienia normalnych warunków do obejrzenia wystawy, całe to przedsięwzięcie traci swoje społeczne uzasadnienie.

Po wernisażu sala ekspozycyjna PLSP zamknięta była przez dość długi okres, pomimo że efektowne plakaty porozwieszane zarówno w Przemysku jak i w Jarosławiu — zapraszały do zwiedzania. Z Jarosławia Salon powędruje do miejskich ośrodków kultury w Przeworsku i Lubaczowie. W Przemysku nie będzie okazji go zobaczyć.

Jeszcze parę lat temu wydawało się, że tworzy się w Przemysku załazek bardzo prężnego, zintegrowanego środowiska plastycznego. Raz po raz miejscowe galerie serwowały urozmaicone propozycje. Popularyzacja wartościowych zjawisk z zakresu plastyki zaczynała dawać pierwsze efekty. Niestety, gdy zniknęła Galeria „Desy” (węgłująca zresztą w pomieszczeniu przeznaczonym na magazyn) i eksmiszowano z rynku Galerię ZPAP—BWA — działalność wystawiennicza została mocno ograniczona (obecnie od czasu do czasu ratuje sprawę właśnie magazyn „Desy”). Przypatrując się tym sprawom od lat dochodzę do wniosku, że celowość i sens istnienia środowiska plastycznego oraz popularyzacji sztuki są u nas, po prostu, negowane. Od blisko roku Biuro Wystaw Artystycznych nie posiada żadnego lokalu wystawienniczego. Nie ma przy tym widoku ani na doraźne załatwienie tej sprawy, ani też na stworzenie jakichś bardzo odległych, ale przynajmniej jako tako realnych perspektyw. Indagowani przeze mnie plastycy podkreślali fakt, iż możliwości wystawiennicze są obecnie duże — oczywiście poza województwem. Brak wartościowych ekspozycji w naszym regionie to przede wszystkim pogłębienie zaniedbań w społecznej edukacji w tej dziedzinie. Najwięcej tracą więc potencjalni odbiorcy.

EDZISŁAW SZELIGA

## Codziennosc jarosławskiej kultury

Problem zaspokajania aspiracji kulturalnych mieszkańców naszego województwa dość często bywa tematem dyskusji. Na ogół każdy zgodzi się przy tym ze stwierdzeniem, że możliwości, jakie w tej dziedzinie mają do zaoferowania poszczególne miasta i miejscowości w Przemyskiem, są w stosunku do dużych aglomeracji znacznie skromniejsze. Owszem, raz po raz słyhać o jakiejś ciekawej, oryginalnej inicjatywie, czasami bywają imprezy skupiające tłumy — jednak narzekania nigdy nie brakuje. Kłopotów także. Liczne placówki upowszechniania kultury, a także społeczni zapaleńcy, którzy nie wyginęli jeszcze doszczętnie, pokonywać muszą szereg, nieraz bardzo prozaicznych trudności. Nie inaczej jest w Jarosławiu, o czym informuje kierownik jednoosobowego Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego — BARBARA RAK. Wydział ten utworzono (a właściwie po paru latach reaktywowano) dopiero przed rokiem, choć wcześniej przy różnych okazjach wielokrotnie wskazywano na potrzebę jego powołania. Jak z perspektywy minionego roku oceni należy obecny stan i szanse jarosławskiej kultury?

— Gdyby całą rzecz sprowadzić do statystycznej wylizanki różnorodnych imprez organizowanych na terenie naszego miasta — stwierdza Barbara Rak — byłaby to lista wcale nie taka mała. Ale nie o to jednak chodzi, a statystyki w tej sferze mogą być mylące i nieadekwatne. Wydaje mi się, że Jarosław nie odbiega zbytnio od innych miast o podobnej wielkości. Jest kilka placówek upowszechniania kultury, nieco towarzystw społeczno-kulturalnych. Niektóre ubiegłoroczne propozycje uznać trzeba za udane, przykładowo wymienię Majowe Konfrontacje Artystyczne, Konfrontacje Fotograficzne czy sesję naukową zorganizowaną w stulecie śmierci Cypriana Kamila Norwida. Nie brak też ciekawych ludzi z inicjatywą, społecznych animatorów z powodzeniem kontynuujących działalność w swoich środowiskach. Czysto administracyjnymi sposobami niewiele można osiągnąć, a właśnie dzięki takim aktywnym zapaleńcom poświęcającym jakiejś pasji swój wolny czas działają dziś chociażby jarosławscy akwaryści, nieprofesjonalni plastycy czy skupieni w klubie „Atest-70” fotograficy.

Dość często słyhać się narzekania na ilość i jakość propozycji kulturalnych. Wszelkie porównania do sytuacji, w jakiej znajdują się duże ośrodki, są tu oczywiście bezsensowne. Można zresztą nad tym zagadnieniem dyskutować i podejrzewam, że trudno byłoby dojść do jednolitej konkluzji. Nie mamy jeszcze wypracowanych dobrych, stałych i skutecznych form reklamy, stąd też bywają czasami ciekawe imprezy, o małej frekwencji.

Problemy jarosławskiej kultury wielokrotnie trafiały na łamy „Zycia”. I zapewne nie braknie ku temu dalszych okazji. W bieżącym roku obchodzone będą m. in. rocznice 50-lecia działalności Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, a także jarosławskiego oddziału Polskiego Związku Filatelistycznego. Niedawno decyzją naczelnika miasta powołana została Społeczna Rada ds. Kultury, koordynująca inicjatywy poszczególnych środowisk. Radzie przewodniczy Romuald Ostrowski. Wzbogacić się również Jarosław o nowe obiekty. Już niedługo ma być otwarta atrakcyjna (szczególnie dla turystów) trasa podziemna imienia Feliksa Zalewskiego. W tym roku ma zainaugurować działalność Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, mieszczący się w remontowanej zabytkowej kamienicy w Rynku. Na „empik” czekają jarosławianie już od kilku lat.

(za)

## KAWA proponuje

Od samego początku towarzyszymy edytorskim poczynaniom rzeszowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej. Wierni tej tradycji odnotowujemy kolejne pozycje, które dzięki tej oficynie trafiły na półki księgarń. Szczególnie zwracamy uwagę na regionalne, przemyskie publikacje.

„Dzieje Dubiecka” Krzysztofa Chłapowskiego to drugie, uzupełnione wydanie monografii ciekawego i zasłużonego dla polskiej kultury miasteczka, gdzie urodził się największy polski poeta doby Oświecenia — biskup Ignacy Krasiński oraz jeden z najsłynniejszych awanturników — Stanisław Stadnicki zwany „Diabłem”. Publikacja ta (wydana na zlecenie Muzeum Okręgowego w Przemysku) ucieszy niechybnie mieszkańców Dubiecka oraz licznych turystów.

Odmienny, ściśle specjalistyczny charakter posiada natomiast piąty już tom „Rocznika Nauk Medycznych” pod redakcją lek. med. Leona Birna, wydawany przez Sekcję Nauk Medycznych przemyskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Publikowane prace stanowią dorobek naukowo-dydaktyczny Oddziału Urazowo-Ortopedycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysku.

Ponadto odnotowujemy. Kolejną książkę zmarłego niedawno rzeszowskiego etnografa i folklorysty Franciszka Kotuli pt. „U źródeł”. Osadzoną we współczesnych realiach powieść rzeszowskiej literatki Janiny Krawczyk „Czas jaszków, czas szadzi”. Autorka debiutowała w 1979 roku tomem opowiadań „Kronika wypadków”. Kolejną pozycją z cyklu „Lektury z makulatury” to „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego ilustrowana licznymi dawnymi drzeworytami. Natomiast wśród typowo turystycznych, broszurowych publikacji ukazały się ostatnio: „Rzeszów” Zbigniewa Drażka oraz popularny folder o Sędziszowie Małopolskim.

# NA ŁOWY

**ZYCIE**  
rozmawia

z **TADEUSZEM STOPĄ**, przewodniczącym  
Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego

— O łowiectwie rozprawia się dużo i często. I to zarówno w gronie fachowców jak i osób znających te problemy jedynie z telewizji. Łowiectwo wzbudza liczne kontrowersje. Nie wszyscy darzą myśliwych sympatią. Często obarczają was wieloma grzechami...

— ... i często jest to po prostu, wynikiem zwykłego niedoinformowania. Trudno np. obciążać dzisiejszych myśliwych za wyginięcie w obecnym stuleciu znacznej ilości gatunków zwierząt. Nie należy zresztą utożsamiać łowiectwa li tylko z uprawianiem polowania. Łowiectwo to planowe gospodarowanie zwierzęcą, zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej i ochrony przyrody. Podstawą gospodarki łowieckiej jest hodowla i ochrona zwierzęcy, dopiero następny element to polowanie. Stosuje się bardzo słuszną zasadę: „poluje tylko ten, kto hoduje”. To właśnie z inspiracji myśliwych wprowadza się niektóre zagrożone gatunki na listę zwierząt chronionych. Na myśliwych też ciąży obowiązek zagospodarowywania obwodów łowieckich, troski o zwierzęcą, szczególnie dokarmiania w zimie.

— Ile mamy myśliwych w województwie i na jakim obszarze gospodarują?

— W Przemyskiem jest 890 myśliwych zrzeszonych w 28 kołach. Ponadto 7 dalszych kół, mających swoje tereny łowieckie w naszym województwie, ma swoje siedziby w Warszawie, Siedlcach, Łańcucie, Rzeszowie i Krakowie. Powierzchnia użytkowa naszych obwodów wynosi 327 tys. ha. Na jednego myśliwego przypada więc około 360 ha. Chciałbym tu jednak zaznaczyć że obszar tzw. powierzchni użytkowej (czyli miejsca, na którym się poluje) nie był korygowany od przeszło 30 lat. Tak więc na wielu terenach nominalnie łowieckich stoją dziś domy lub usytuowane są ogródki dział-

kowe. W tym roku przeprowadzona będzie korekta powierzchni użytkowej. Wówczas na jednego myśliwego przypadnie około 300 ha.

— Myślistwo to sport elitarny. Jakie warunki trzeba spełnić, aby zostać myśliwym? Jaka jest procedura przyjmowania do koła?

— Teoretycznie każdy może zostać myśliwym. W praktyce spełnić trzeba szereg wymogów. Kandydat odbyć musi co najmniej roczny staż w danym kole, gdzie pod opieką doświadczonych myśliwego wykonuje szereg prac, typem budowa paśników, ambon, dokarmianie zwierzęcy, czasem bierze udział w nagonce. Potem trzeba zdać specjalny egzamin z wiadomości teoretycznych. Dopiero wówczas starać się można o pozwolenie na broń. Są koła, do których dostać się jest bardzo trudno. Na danym obszarze nie może być przecież zbyt dużej liczby myśliwych, stąd konieczne ograniczenia. To chyba naturalne.

— W społecznej świadomości mocno zakorzeniony jest stereotyp dostojnika z fuzją, któremu podprowadza się pod łufę zwierzęce. W niektórych bardzo wąskich środowiskach myślistwo jest podobno obyczajowym nakazem. I właśnie tego typu elitarności czasami kole ludzi w oczy.

— Stereotyp ma to do siebie, że funkcjonuje bardzo mocno i dość skutecznie urabia opinię. Owszem, w niektórych środowiskach łowiectwo jest może bardziej popularne, ale nie uogólniałbym tego. Myśliwi województwa przemyskiego reprezentują różne zawody i warstwy społeczne, podobnie jak w całym kraju. Przykładowo mamy: 110 rolników, 240 pracowników umysłowych, 80 wojskowych i milicjantów, 150 robotników, 14 uczniów, a nawet 3 księży. Ponadto chciałbym wyraźnie zaznaczyć że każdego myśliwego — niezależnie czy jest to rolnik, mi-

licjant czy minister — obowiązuje przestrzeganie statutu Polskiego Związku Łowieckiego oraz etyki łowieckiej. W przeciwnym razie grożą poważne konsekwencje.

— Myślistwo — sport dla bogatych, gdzie trzeba dużo zainwestować... Czy potwierdzi Pan tę obiegową opinię podkreślając jeszcze jeden aspekt elitarności.

— Podstawowe wyposażenie myśliwskie, a więc broń plus niezbędny ekwipunek, kosztuje obecnie około 35 tys. zł. Oczywiście można się wyposażyć za setki tysięcy lub za dolary, ale mówię o najprostszym, niezbędnym sprzęcie. Do tego dochodzi wolny czas (bardzo cenny), który poświęcić trzeba tej pasji. Jeszcze może czasami problem transportu. Niech każdy sam osądzi...

— A profity? Pytam zarówno o te wymierne jak i te, których nie sposób mierzyć realną miarą.

— Jak sam pan zauważył myślistwo to pasja i większość ludzi tak właśnie to traktuje. Nikt nie żałuje wielu mroźnych, bezsennych nocy spędzonych w lesie. Jeżeli uda się czasem upolować jakąś ładną sztukę, to jest to naprawdę wielka satysfakcja. I najczęściej tylko szczerą autentyczną satysfakcją, bo zgodnie z ustawą, w przypadku większej zwierzyny, jak np. łosia czy jelenia, 100 procent trafia obowiązkowo do punktów skupu Myśliwym zostają trofea w postaci rosochów łosia lub wieńców jelenia. W przypadku innej zwierzyny procenty te są różne. Na przykład: dzik i sarna — 80 procent do punktów skupu, zaś 20 procent mogą wykupować myśliwi, zając — 60 procent do skupu...

— Czy pod względem zasobności w zwierzynę Przemys-

kie jest dla myśliwych atrakcyjne?

— Jest to jeden z bardziej atrakcyjnych rejonów kraju. Dodatkowy walor to piękne i urozmaicone ukształtowanie terenu. Występuje u nas duża różnorodność gatunków — od kaczek, bażantów, piżmaków po sarny, dziki, jelenie. Spotykamy bardzo rzadkiego rysia, wilka gniazdującego a nawet łosia. W lutym tradycyjnie przeprowadzany jest spis inwentaryzacyjny zwierzyny... Na naszym terenie odstrzelono wiele medalowych egzemplarzy. Potwierdza to chociażby lektura wydanego ostatnio „Katalogu trofeów łowieckich pozyskanych w latach 1923 — 1983”.

— Wielka obfitość zwierzyny jeszcze nie tak dawno dawała się mocno we znaki mieszkańcom wsi leżących opodal ośrodka Rady Ministrów w Arłamowie. Niektórzy rolnicy byli zniechęceni i zdesperowani kiedy zwierzyna systematycznie niszczyła ich plony. Dopiero w roku 1980 poważnie potraktowano ten problem.

— Zachwianie równowagi biologicznej w lesie jest niekorzystne pod każdym względem. Tak też było i w Arłamowie. Dopiero w ostatnich dwóch latach nastąpiła znaczna redukcja, głównie jeleni (gdyż to one właśnie, a nie dziki, robiły największą szkodę). W 1982 roku ustrzelono w tym rejonie około 600 jeleni, w 1983 — około 500. Teraz równowaga została przywrócona. Muszę również dodać, że w ciągu kilku lat jelenie w rejonie birczańskim uległy pewnej degeneracji. Były bowiem okresy, kiedy przy mnogości zwierzyny, strzelano najładniejsze byki, a obowiązek reprodukcji brały na siebie osobniki słabsze. Stąd też rzadziej spotykamy dziś w tych okolicach okazałe sztuki. W ostatnim czasie odstrzały przybrały bardziej selekcyjny charakter.

— Jakie trofea myśliwskie ceni się w waszym środowisku najwyżej?

— Wie pan, są nawet tacy myśliwi, którym zbytnio nie zależy na ustrzeleniu zwierzyny. Wystarczy im jej obserwowanie, sam kontakt z przyrodą. Ale oczywiście każdy marzy o rekordowym medalowym egzemplarzu. Marzeniem myśliwego są też rzadkie gatunki zwierząt, jak na przykład ryś, albo takie, które bardzo trudno przechytrzyć, jak chociażby wilk. W ubiegłym roku ustrzelono w województwie tylko 5 rysów i 17 wilków.

— Obok łowiectwa zawsze występowało zjawisko klusewnictwa...

— I w ostatnim czasie przybrało ono niepokojąco duże rozmiary. Chodzi tu szczególnie o wnykarstwo. Na każdym niemal polowaniu niszczy się znaczne ilości wnyków. Jest to tym bardziej szkodliwe, że ofiarą padają nieraz zwierzęta chronione. Może energiczniejsze, skomasowane działania odpowiednich służb mogłyby ograniczyć ten proceder.

— Łowiectwo, jak powiedzieliśmy na wstępie, to również ochrona ginących gatunków. Szeroko znany jest przykład restytucji w Polsce żubra. W naszym województwie żubra nie spotykamy, ale nie brak zapewne rzadkich ginących gatunków zwierząt i ptaków.

— Oczywiście, z ssaków spotykamy żbika, norkę, kunę, gronostaja, świstaka, wydrę, łasicę. Niestety, niektóre z tych zwierząt — np. łasicę czy kuna — padają dość powszechnie ofiarą ludzi i są to gatunki zagrożone. Z bardziej optymistycznych przykładów podam, iż od roku obserwujemy w Przemyskiem jedno stanowisko bardzo rzadkiego bobra. Warto również dodać, że w naszym krajobrazie zachodzą ciagle zmiany. Ot chociażby wprowadzono bażanta który przyjął się na wolności. Z uwagi na nieco mniejszą chemizację pól w ostatnich dwóch latach — odradza się kuropatwa i gdzieś tam (np. w Lubaczowskim) zając. Można by dużo o tym mówić...

— Z konieczności musimy, niestety, traktować omawiane problemy wybiórczo... Niedawno obchodzono 60-lecie działalności Polskiego Związku Łowieckiego. Była to zapewne dobra okazja do podsumowania dorobku związku...

— Ogólny bilans wypadł dla nas korzystnie. Po ostatniej wojnie odbudowano głównie wielu zwierząt, prowadzona jest planowa gospodarka tym cennym narodowym dobrem, jakim są pełne zwierzyny lasy. PZŁ liczy w skali kraju prawie 75 tys. myśliwych. Z eksportu zwierzyny żywej i ustrzelonej, a także z polowań dewizowych, uzyskano w ubiegłym roku 25 mln dolarów. Nasze łowiska są na ogół nieźle zagospodarowane...

— Czego więc życzyć myśliwym?

— Chyba przede wszystkim szczerzej, autentycznej satysfakcji z uprawiania tej pasji.

Rozmawiał:

ZDZISŁAW SZELIGA



# Groch z kapustą i musztardą czyli wtórny analfabetyzm

Pewien japoński specjalista od komunikacji tak rozpoczął swój wywód: — Dlaczego w komunikacji lotniczej jest, statystycznie rzecz biorąc, mniej wypadków, niż na drogach, choć samolot to maszyna bardzo skomplikowana w obsłudze, a samochód — zupełnie prosta? — I natychmiast sam odpowiedział sobie na to pytanie: — Bo za sterami samolotu zasiada człowiek, który do perfekcji opanował sztukę pilotażu — za kierownicą natomiast, przeważnie amator, o mniejszych lub większych predyspozycjach do prowadzenia samochodu. I dlatego — kontynuował wywód — dążymy do tego, by zredukować do minimum możliwość popełnienia błędów przez kierującego pojazdem — budując, tam gdzie to tylko możliwe, bezkolizyjne ciągi komunikacyjne.

Cóż, tam gdzie z różnych względów rozwiązania praktyczne nie wchodzi w rachubę, trzeba zastąpić je przepisami. Coś w końcu zrobić należy, tym bardziej że przepisy, które funkcjonują przez jakiś czas, później zazwyczaj okazują się niedoskonałe, przestarzałe, nieprecyzyjne i wymagają nowelizacji.

Mamy więc nowe prawo o ruchu drogowym, w którym znalazły się pewne słusze i potrzebne zmiany. Sam jednak sposób zaznajamiania społeczeństwa (wszak podkreśla się, że kodeks do-

tyczy w równym stopniu kierowców jak i pieszych) z nowymi przepisami jest co najmniej niezadowolający. To prawda, że objaśnia je prasa, radio i telewizja, że pojawiają się jakieś tam szczegółowe publikacje specjalnie tej tematyce poświęcone. Jak jednak wynika z licznych monitów samych najbardziej zainteresowanych — a więc kierowców — brakuje im drobnotki pt. „kodeks drogowy” wydanej w postaci powszechnie dostępnej książki, zawierającej znowelizowane przepisy. Tłumaczenia, że mogą poczytać w prasie, albo posłuchać w radiu, wydają się niczym innym, jak tylko propozycją równie bezsensowną, jak np. gdyby wobec niedostatku szkolnych podręczników zaproponowano publikowanie w gazetach treści programu dla klasy pierwszej. Sprawa jest poważniejsza niż się wydaje, a kierowców, którzy nie znają nowego „drogowego „abc” — wielu.

A o tym, jak wygląda np. telewizyjny sposób objaśniania „nowości”, niech świadczą kilka drobnych przykładów.

Któregoś grudniowego dnia — tuż, tuż przed godziną „zero” — program telewizyjny był wręcz naszpikowany krótkimi audycjami poświęconymi nowym przepisom drogowym. W audycji emitowanej o godzinie siedemnastej z minutami spotkał się dwaj panowie: specjalista od kode-

ksu i zachwycony zmianami dziennikarz.

— Jak będziemy teraz przechodzić przez jezdnię? — pyta pełen entuzjazmu redaktor. — Tylko w miejscach wyznaczonych, prawda? — szuka potwierdzenia w oczach specjalisty.

— Oczywiście — ten mu na to — pieszy będzie mógł przechodzić przez jezdnię tylko na oznaczonych przejściach, np. na zebkach. — I tu tłumaczy, że „zebra” to namalowane na jezdni białe pasy równoległe do siebie — żeby przypadkiem ktoś nie pomylił jej ze zbiegłym z ZOO zwierzęciem. Po tym bardzo istotnym wyjaśnieniu redaktor zapowiada kolejną niezwykłą wręcz „nowość”, ilustrowaną krótkim filmem. Oto jedzie sobie „warszawa”, a za nią jakiś inny pojazd. My zaś dowiadujemy się, że kierowca tego pojazdu nie może absolutnie wyprzedzić, zanim nie upewni się, że jezdnia jest dobrze widoczna i wolna. Tak, jakby stary kodeks zezwalał bezkarnie wpakować się pod nadjeżdżającą z przeciwną ciężarówkę.

Najbardziej dyskusyjne jest skrzyżowanie o ruchu okrężnym, czyli popularne rondo. Tutaj wyjaśnienia, czynione przez osoby o bardzo różnym talencie dydaktycznym, zamątwiały sprawę dokładnie. Wreszcie jakiś rozsądny człowiek przeciął ten gordyjski węzeł, tłumacząc, że choć właściwie na rondzie będą

teraz obowiązywały zasady takie jak na pozostałych skrzyżowaniach, to jednak, aby nie było wątpliwości, drogi prowadzące do ronda będą oznaczone znakiem dającym pierwszeństwo pojazdowi w ruchu okrężnym. I już wiemy o co chodzi: wszystko po staremu, tylko w nowym opakowaniu.

Kilka istotnych zmian dotyczących znaków drogowych. I tak oto specjalista od kodeksu pokazuje nam znak „stop”. Zwraca uwagę na jego nowy kształt, którego co mniej spostrzegawczy telewidz mógł nie dostrzec, a następnie wiedziony przekonaniem, że ma przed sobą (tzn. przed ekranami) stado tępych baranów, czyta wolno, jak pani od nauczania początkowego: — „S t o p” — przed tym znakiem należy się zatrzymać. — Dziękujemy, nigdy byśmy się tego nie domyślili.

Już o godzinie dziewiętnastej z minutami, tego samego dnia, mieliśmy kolejną migawkę o ruchu drogowym. Tym razem inny redaktor oraz umundurowany specjalista od przepisów drogowych tłumaczyli, jak wolno pieszu poruszać się po jezdni. Niezbyt ruchliwą uliczką jedzie samochód, a tam na horyzoncie jakaś dama przemierza jezdnię, nie po pasach, bynajmniej. — Czy ta pani miała prawo tak przejść? — pyta redaktor. — Oczywiście, że tak, tylko miała obowiązek przepuścić pojazd — odpowiada funkcjonariusz. A my już nie wiemy, kto właściwie mówił prawdę: czy ten z programu o siedemnastej, czy o dziewiętnastej, i na wszelki wypadek biegniemy szukać przejścia, choćby było ono o pół kilometra dalej.

Ale zdrowego rozsądku nauczyli nas dopiero w audycji radiowej — porannej tym razem. Otóż, jak nam wiadomo, obecnie pojazd ma prawo poruszać się w tere-

nie zabudowanym z prędkością o dziesięć kilometrów na godzinę większą niż dotychczas. Pieszy natomiast, w myśl nowych przepisów, ma jakby większe prawa. Na przejściu jest czymś w rodzaju „świętej krowy” — i bardzo słusznie. — Ale co ma robić pieszy — pyta redaktor — jeśli już jedną nogą jest na przejściu, a tu pojazd wcale nie zwalnia? — A specjalista od przepisów wyjaśnia cierpliwie, — mniej więcej coś w tym stylu: — Pojazd jest z blachy (mniej-sza już o jej jakość — przyp. aut.), a pieszy z ciała — i jak się zderzą, to pieszy będzie, jakby tu powiedzieć, no, trochę rozciapkany; więc lepiej niech mu się tak nie spieszy.

Prasa natomiast wyjaśnia sprawę pasów bezpieczeństwa, których, jak wiadomo nie ma w sprzedaży. I tak oto, posiadacz pojazdów sprzed roku 1972, kiedy to jeszcze pasów nie montowano, są od przykrego obowiązku ich zapinania zwolnieni — jakby oni akurat byli mniej narażeni na niebezpieczeństwo. Zwolnieni są podobnie taksówkarze i ich pasażerowie, kobiety w ciąży i posiadacze zaświadczeń lekarskich o przeciwwskazaniach do ich stosowania. I dalej jest male niedomówienie: nie wynika bowiem wcale, aby był zwolniony od stosowania się do tego przepisu posiadacz samochodu zakupionego na giełdzie, którego poprzedni właściciel wymontował pasy. „Bo to, że je wymontował, to jego wina” — pisze gazeta, nie pisząc tylko, czy to wina kupującego, że musiał na być samochód na giełdzie, a nie w sklepie.

I tak skolowani i niepełni ruszamy na drogi, po przycięcie: złapią, albo nie. Funkcjonariuszom życzymy owocnych zbiorów, a kierowcom — grubych portfeli.

BARBARA ADAMSKA

Życie seksualne spełnia niepoślednią rolę od młodości po... siwy włos. A jeśli tak, poznajmy cechy i potrzeby w tym zakresie kobiet i mężczyzn urodzonych pod różnymi znakami zodiaku. Może dzięki temu nie tylko lepiej poznamy własną osobowość, lecz również nieujawniane pragnienia i żądze naszych partnerów, przyczyny rozczarowań, a w rezultacie znajdziemy sposoby na bardziej satysfakcjonujące współżycie.



RYBY

(20 II — 20 III)

## MĘCZYZNA

Mężczyzna spod znaku Ryb jest poetą, artystą, osobą całkowicie wewnętrzną, odgradzoną od świata nieprzebytym murem. Inni są dla niego co najwyżej instrumentami, za pomocą których może on wyrazić swoje myśli i uczucia. We współżyciu z kobietami jest najtrudniejszym typem mężczyzny. Prowadził bardzo ożywione życie seksualne. Nie daje niczego z siebie swoim partnerkom, mimo to pozostaje na zawsze we wspomnieniach każdej z nich. Wewnętrzny niepokój i wrodzona niestalość nie pozwalają mu pozostać dłużej z którąkolwiek z kobiet. U każdej partnerki szuka on

fizycznego i duchowego zaspokojenia, lecz nigdzie go nie znajduje. Kobiety uwielbiają go, gdyż chętnie z nimi rozmawia w łóżku mówiąc im najpiękniejsze, najczulsze słowa miłości, pieszcząc je ustami i palcami, dopóki wszystko razem nie zleje się w jeden przepiękny poemat sławiący jej ciało i duszę.

Dla mężczyzny — Ryby wszystkie miłosne słowa i zaklęcia, wszystkie uczucia, które wyraził w różny sposób, były przeznaczone przede wszystkim dla niego, bowiem sam wsłuchiwał się w swój głos i patrzył jaki rezultat dają jego gesty. I kiedy następnego dnia kobieta



## SEKS I GWIAZDY

myśli: „jak on mnie kocha”, on właśnie zastanawia się nad tym, jakby tu lepiej ułożyć swój repertuar słów i pieszczot w stosunku do następnej ofiary.

Mężczyzna spod znaku Ryb jest w gruncie rzeczy nieśczęśliwym człowiekiem, zawsze bardzo samotny, odgradzony szalenie od wszystkich nieprzebytą barierą obcości, nie dopuszczając nikogo do swego wnętrza.

## KOBIETA

Można zaryzykować stwierdzenie, że kobieta spod znaku Ryb nie ma w ogóle życia seksualnego. Wiąże się to z jej naturą romantyczki i marzycielki. Jest ona typem małej dziewczynki, która nigdy seksualnie nie dorosła i na zawsze pozostała w świecie królewiczów zamienio-

nych w żaby, rycerzy walczących ze smokami, trubadurów śpiewających pod oknami ukochanej księżniczki. Wszystkie te historie, jak pamiętamy, zawsze dobrze się kończyły i dzielny rycerz zabijający smoka żył ze swą królową długo i szczęśliwie. Oczywiście w bajeczce nie było mowy o seksie, więc i w życiu kobiety — Ryby, żyjącej ciągle w świecie ułud i baśni, nie ma miejsca na seks.

Pociągają ją mężczyźni z natury delikatni, subtelni, marzyciele, romantycy, poeci, malarze, pisarze. W stosunkach z tego typu mężczyznami traktuje ona siebie jako kochankę — mużę, natchnienie, opiekunkę i matkę. Są to mężczyźni, jak i ona sama, w pewnym sensie oderwani od rzeczywistości, którzy również w jakiś sposób całe życie pozostają małymi chłopcami.

Jej satysfakcja seksualna jest wyłącznie natury psychicznej, wynika z faktu oddania się ukochanemu mężczyźnie. Równocześnie cały czas ma ona na uwadze swą rolę wielkiej i wiecznej kochanki i odgrywa ją naprawdę doskonale. Dzieje się tak ku wielkiemu zadowoleniu mężczyzny, który w obcowaniu z kobietą spod tego znaku może znaleźć wiele przyjemności. Boi się ona i unika mężczyzn z krwi i kości, twardych, brutalnych o wielkich żądach. Kobieta spod znaku Ryby pozostaje zawsze księżniczką ukrytą w wieży zamku na niebotycznej skale, zasluchaną w śpiew kochanego rycerza. Rozumie się oczywiście, że rycerz ograniczy się wyłącznie do westchnień i nie będzie próbował wejść na wieżę do księżniczki. Tak jak to w bajkach bywało.



## MIESZKAŃCY SIENNOWA POWINNI BYĆ ZADOWOLENI

9 listopada ub. roku zamieściliśmy artykuł red. Czestawa Duśki pt. „Komu sad?”. Autor zacytował w nim fragment listu, który nadszedł do redakcji z Siennowa, a także zrelacjonował swoje rozmowy z mieszkańcami tej wsi. Sam niczego i nikomu nie zarzucił. Wprost przeciwnie — w końcowej części publikacji wyraził przekonanie, że jeżeli w przeszłości ludzie w Siennowie nie mogli się dogadać między sobą oraz z władzami gminnymi (jak twierdzili), „to po październikowym spotkaniu w UG o stworzył się nowy etap współpracy władzy gminnej i wiejskiej” (chodzi o nową społeczną radę wsi i sołtysa).

Dlatego zdziwił nas ton pisma naczelnika gminy Zarzeczce inż. Wiesława Kubickiego — dominował w nim bowiem żal i rozgoryczenie. Okazuje się, że nasze artykuły nie zawsze czytane są uważnie i do końca. Z korespondencji naczelnika dowiedzieliśmy się jednak o tym, jak próbuje się rozwiązać problemy nurtujące mieszkańców Siennowa. A więc:

„(...) Zgodnie z zapowiedzią zawartą w art. pt. „Komu sad” — 13.11.83 r. odbyło się zebranie wiejskie, które po raz drugi ustaliło przekazanie sadu oraz pozostałych działek wchodzących w skład tzw. „resztówki”, w trwały zarząd i użytkownika Kółka Rolniczego w Siennowie. Jego zarząd złożył formalny wniosek o przekazanie działek wraz z chlewnią na cele produkcji rolnej (...) Od powyższego ustalenia Kazimierz Nykiel i Jan Florek (...), wcześniej stwierdzili kandydaci na nabywców sadu, wnieśli odwołanie do wojewody przemyskiego (...)

Decyzją z dnia 17.12.1982 r. na wniosek Zarządu OSP (pozytywnie zaopiniowany przez ogólne zebranie wiejskie) przekazano w trwały zarząd i użytkownika „starą chlewnię” z przeznaczeniem, po modernizacji, na remizę. Powyższe zadanie może być realizowane w ramach czynu społecznego przy pomocy finansowej Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej (...)

Naczelnik ustosunkował się też do zarzutu zgłoszonego przez mieszkańców Siennowa, a dotyczącego rzekomych nieprawidłowości przy budowie zbiornika ppoż. Stwierdził, że „(...) wybudowany on został zgodnie z kosztorysem opracowanym przez Rejonowy Zespół Usług Projektowych z 1980 r. Środki na ten cel pochodziły z Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych z siedzibą w Jarosławiu oraz środków Urzędu Gminy. Końcowy koszt budowy wyniósł 63 617 zł. (...) W ramach tej kwoty wykonano wykopy ziemne, oskarpowanie, zabezpieczenie skarp, ogrodzenie o długości 140 m oraz rów odprowadzający wodę. Ostatecznego odbioru dokonała specjalnie powołana komisja w dniu 1.07.1981 r. z udziałem inspektora nadzoru. Nie wykorzystano materiałów, tj. płytki chodnikowe w ilości 142 szt., przekazano sołtysowi wsi (...)

## JAROSŁAWSKA „JUTRZENKA”

Zwracam się z prośbą o opublikowanie mego listu na łamach „Życia Przemyskiego”. Chodzi mi w nim o bar „Jutrzenka” w Jarosławiu przy ul. Grunwaldzkiej. Codziennie jadłem w nim posiłki, lecz aż wstyd mówić w jakich warunkach. Stoły są tak brudne, że nie można przy nich usiąść. Naczynia, w których podawany jest napój, są w oplakany stanie, wprost nie można podnieść ich do ust. Kryzys nie wszystko usprawiedliwia.

Stały konsument — mieszkaniec Jarosławia

## DOTYCZY ROLNIKÓW Z GMINY JAWORNIK POLSKI

Odpowiadając na notatkę prasową pt. „Rolnicze niepokoje”, dotyczącą ulg górskich i podgórskich dla wsi położonych na terenie gminy Jawornik Polski, Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku wyjaśnia, że wojewoda — jeszcze w lutym ub. roku — ustalił wykaz miejscowości objętych zaniechaniem zobowiązania pieniężnego z tytułu podatku gruntowego, pobieranego z zastosowaniem stawek procentowych, należności Państwowego Funduszu Ziemi, opłat: elektryfikacyjnej, melioracyjnej, leśnej oraz należności za urządzenia zbiorowego zaopatrzenia w wodę i zbiorcze urządzenia kanalizacyjne wsi na terenie województwa.



W gminie Jawornik Polski, wymóg położenia ponad 50 proc. użytków rolnych powyżej 350 m n.p.m. spełnia jedynie wieś Hucisko Jawornickie, która została objęta wspomnianym zarządzeniem wojewody.

W związku z licznymi interwencjami Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Jaworniku Polskim oraz naczelnika tej gminy, Wydział Finansowy UW — w porozumieniu z Wojewódzkim Biurem Geodezji i Terenów Rolnych — ponownie przeanalizował wysokość położenia gruntów w poszczególnych miejscowościach gminy Jawornik Polski i stwierdził brak podstaw do wprowadzenia zmian w wykazie miejscowości objętych zaniechaniem ustalania niektórych należności zobowiązania pieniężnego.

Niemniej w piśmie wojewody z dnia 6 kwietnia 1983 roku, skierowanym do naczelnika gminy Jawornik Polski, poinformowano tamt. organ o możliwości stosowania ulg i zwolnień dla gospodarstw w innych miejscowościach na podstawie upoważnienia zawartego w ustawie o zobowiązaniach podatkowych i przepisach wykonawczych.

Zgodnie z tymi przepisami organ administracji państwowej może zaniechać w całości lub części ustalania bądź poboru zobowiązań pieniężnych dla poszczególnych gospodarstw w tych miejscowościach, o ile przemawiają za tym oczywiście potrzeby gospodarcze i społeczne, w tym również trudności w zagospodarowywaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

Tak więc zrozumienie postulatów rolników oraz znajomość warunków terenowych i trudności w zagospodarowywaniu gruntów położonych na terenie gminy Jawornik Polski, przy daleko idących upoważnieniach za-

wartych w ustawie, o zobowiązaniach podatkowych oraz przepisach wykonawczych, są wystarczającą delegacją dla prowadzenia przez naczelnika gminy Jawornik Polski takiej polityki stosowania ulg podatkowych, która spowodowałaby zachęcenie rolników do zagospodarowywania gruntów położonych na tamt. terenie.

Zastępca Dyrektora  
Gustaw Lula

## OBOWIĄZEK REMONTU SPOCZYWA NA PARAFII

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku informuje:

Według danych uzyskanych z Urzędu Miasta w Przeworsku, baszta obronna (ob. dzwonnica) należy do parafii rzymsko-katolickiej. Zgodnie z art. 25 ust. 1, pkt. 1 Ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach (Dz. U. nr 10, poz. 48) właściciel i użytkownik zabytku winien dbać o jego zachowanie i zabezpieczyć przed dewastacją i zniszczeniem. W związku z tym obowiązek zabezpieczenia i remontu spoczywa na parafii rzym-kał. pod wezwaniem św. Ducha w Przeworsku. Wojewódzki Konserwator Zabytków może udzielić pomocy przy remoncie baszty w formie wytycznych konserwatorskich i nadzoru.

Wojewódzki Konserwator  
Zabytków  
mgr inż. Marek Gosztyła

## LUZKA BEZMYŚLNOŚĆ I ZŁOŚLIWOŚĆ

Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Przemysku uprzejmie informuje, że sprawa pielęgnacji i ochrony zieleni jest przedmiotem ciągłej uwagi zarówno UM, jak i Zakładu Zieleni PGK. Zarzuty stawiane w artykule, a w szczególności dotyczące ul. Grunwaldzkiej, są słuszne, lecz w wielu przypadkach tuł. Urząd nie jest w stanie zapobiec faktom niszczenia zieleni.

W miarę możliwości usuwane są szkody wyrządzone przez luzką bezmyślność. Tylko w roku 1983 w pasie ulicy Grunwaldzkiej wykarczowano 58 uschniętych i połamanych drzew, a w ich miejsce posadzono 50 młodych klonów. Pozostała część zostanie wysadzona wiosną 1984 r.

Do minimum ograniczone stosowanie środków chemicznych przy zwalczaniu gołolezki (wyjątek jedynie na trasie E-22). Wydano zakaz posypywania solą chodników. Osoby nie stosujące się do przepisu karane są mandatami. Pomimo to trudno jest całkowicie zwalczyć stosowanie soli i środków chemicznych, gdyż pracownicy Miejskiej Służby Porządkowej nie są w stanie kontrolować kilka razy dziennie wszystkich ulic. W przyszłości zwrócą szczególną uwagę na posesje wymienione w artykule, których admini-



stratorzy naruszają obowiązujące przepisy.

Kierownik Wydziału  
mgr Jerzy Buczkowski

## PKP WYJAŚNIA I PRZEPRASZA

W odpowiedzi na list pt. „PKP kpi z pasażera” — Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych w Przemysku wyjaśnia:

● W listopadzie 1983 r. na przystanku osobowym Przemysł Zasanie, został zniszczony przez nieznaną sprawcę (chuliganów) zegar (rozbito kamieniem szybę i tarczę szklaną), co było powodem zabrania go do naprawy; został już ponownie zainstalowany i służy podróżnym.

● Złe funkcjonowanie zegarów na stacji Jarosław było spowodowane zaniedbaniem obowiązków służbowych przez pracowników odpowiedzialnych za ich prawidłowe działanie. Ostrzeżono ich i zobowiązano do stałej kontroli.

● Niezapowiadanie pociągów w stacji Jarosław nie było dowcipem, lecz wynikiem awarii (kilkakrotnie) wzmacniacza zapewniającego sprawne funkcjonowanie megafonów. Stacja Jarosław nie posiada wzmacniacza awaryjnego, gdyż został on oddany do ZURIT, a naprawa przedłuża się ze względu na brak części zamiennych (...)

● Brak koszy na śmieci na peronie przystanku Przemysł — Zasanie był spowodowany strącaniem ich ze skarpy przez nieznaną sprawcę. Leżały one poza peronem. Polecono kierownikowi stacji umocowanie koszy na stałe, a ponadto uzupełnienie ich stanu do ilości zapewniającej utrzymanie czystości. Oby tylko podróżni chcieli z nich korzystać.

Za doznane przykrości z tytułu opóźnienia pociągów i niedoinformowanie o ich przyjazdach i odjazdach w stacji Jarosław, Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych w Przemysku uprzejmie podróżnych przeprasza.

Zast. dyrektora  
mgr inż. Wiesław Grzywa

## „INWESTPROJEKT” NIE JEST WINIEN

W nawiązaniu do artykułu pt. „PRON rusza w teren” („ZP” nr 52 z 23 grudnia 1983 r.) — „Inwestprojekt” wyjaśnia:

Określenie przez PRON współpracy „Inwestprojektu” z władzami lokalnymi Kańczugi jako złej jest dla naszego oddziału bardzo krzywdzące, gdyż w naszym odczuciu współdziałanie z organami zainteresowanymi budową osiedla w tym mieście jest właściwe. Przerzucanie na „Inwestprojekt” całej odpowiedzialności za zmiany koncepcji i planów budownictwa uważamy za nieporozumienie. Prawdą jest, że dokumentacja osiedla mieszkaniowego w Kańczudzie jest aktualnie opracowywana po raz trzeci. Lecz jak do tego doszło?

W latach 1977-78 na zlecenie Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Przemysku opracowano ZTE i PT osiedla w technologii OTW (osiedla składające się z budynków 3- i 4-kondygnacyjnych oraz łobka). Brak uzbrojenia terenu oraz mocy przerobowej Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego spowodowało, że przedsięwzięcia nie rozpoczęto do roku 1982. W tym też roku w Urzędzie Miasta i Gminy w Kańczudzie dokonano zmiany programu osiedla (wprowadzając przedsięwzięcie zamiast łobka) oraz zmieniono technologię z OTW na RWP, przy równoczesnej zmianie wielkości budynków na 5-kondygnacyjne.

(...) 27.09.1983 r. na kolejnym spotkaniu w Urzędzie Miasta i Gminy w obecności wszystkich zainteresowanych, z uwagi na nieprzystosowanie technologii RWP 73 przez Rzeszowski Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Budowlanych do wymogów nowej normy cieplnej oraz nieopracowanie przez „Miestoprojekt” Rzeszów typowych segmentów uwzględniających powyższe zmiany — podjęto decyzję o kolejnym przeprojektowaniu dokumentacji z RWP na OWT 67 N. W oparciu o ustalenia oraz zlecenia inwestora „Inwestprojekt” zawarł umowę na kolejną wersję dokumentacji, która aktualnie znajduje się w opracowaniu.

Jak wynika z powyższych faktów „Inwestprojekt” nie miał żadnego wpływu na zmianę programu osiedla, jak też i technologii wykonawstwa (...)

Dyrektor  
mgr inż. Jerzy Stee

## Wiejski fotograf

Celem przybycia funkcjonariuszy MO oraz pracowników Wydziału Finansowego UW do Józefa M. (mieszkańca wsi Łazy) było ustalenie, czy faktycznie trudni się on nielegalnie wyprawianiem skór futerkowych i czy prowadzi zakład kuśnierski. Po wysłuchaniu wyjaśnień przewodniczącego komisji co do istoty wizyty — podejrzany zaczął wyzywać przybyłych słowami uznanyymi powszechnie za obelżywe. Chcąc uniemożliwić im wejście do pomieszczeń, gdzie uprawiał nielegalny proceder, pobiegł po aparat fotograficzny i używając nadal słów obelżywych zaczął robić zdjęcia członkom komisji, wykrzykując, że „wszystkim jeszcze pokaże i pojedzie do Warszawy”. Próby uspokojenia pniacza nie odniosły zamierzonego skutku.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu, jednakże w świetle zebranych dowodów jego zeznania nie zasługiwały na wiarę, dlatego trafił przed oblicze sądu, który wymierzył mu 20 tys. zł grzywny i obciążył kosztami postępowania.

## Hoiny złodziej

W maju zeszłego roku z mieszkania Krystyny W. zginęła gotówka, biżuteria i inne przedmioty o łącznej wartości ok. 300 tys. zł. Podejrzenie padło na Edwarda R. z kilku powodów: był on notowany

przez posterunek MO w Pruchniku za kradzież, posiadał negatywną opinię ze względu na pasożytniczy tryb życia, czuł „słabość” do alkoholu oraz lubował się w dokonywaniu kradzieży mieszkaniowych, za co był już dwukrotnie karany. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Edward R. przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyjaśnił, co uczynił ze skradzionymi dobrami. Otóż pieniądze oddał na przechowanie swojej konkubinie, u niej również został w magnetofon. Sygnet i obrączkę sprzedał za 57 tys. zł i za pieniądze te kupił konkubinie w prezencie zegarek elektroniczny, srebrny naszyjnik, spódnicę, flakon kryształowy i kg kawy.

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Jarosławiu Edward R. będzie musiał teraz pokutować w więziennej celi przez dwa lata oraz zapłacić 30 tys. zł grzywny i 12 tys. zł tytułem zwrotu kosztów postępowania i opłaty sądowej.

## Niesumienne bufetowe

Józefa H. i Anna K. były zatrudnione jako bufetowe w restauracji „Jubilatka” w Radymnie. Inwentaryzacja przeprowadzona po sześciu miesiącach współpracy wykazała niedobór 129 658 zł. Miejscowa GS zainteresowała sprawą organa ścigania. Przeprowadzone czynności dochodzeniowe dowiodły, że ohydliwe panie sprzedawały alkohol na wynos (czego nie wolno było im robić), a należne z tego tytułu pieniądze — jak widać, nie wszystkie — dawały kelnerkom do rozpisania na bloczki. Ponadto Józefa H. podawała do

spożywania wódkę na zapleczu bufetu. Jeden ze świadków zeznał w sądzie, że kiedy raz przebywał u Barbary P. (siostra Anny K.) przyszła do niej Józefa H. wraz z mężem i dziećmi. Przez uchylone w kuchni okno słyszał rozmowę kobiet. H. zwierzała się P., że na pewno będzie miała manko, bo wzięła z kasy pieniądze, za które kupiła sobie dywan i meble. Mówiła, iż wydawało się jej, że zdoła nadrobić braki i po pewnym czasie kasa będzie

## Kryminałki

„grała”, ale z planów nie nie wyszło, dlatego chciała pożyczyc 50 tys. zł, które zamierzała dać kelnerkom nim rozpocznie się inwentaryzacja. Nie zdążyła jednak tego zrealizować.

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Jarosławiu Józefa H. została skazana na dwa lata pozbawienia wolności, zaś Anna K. na 1 rok i sześć miesięcy. Pierwszej z oskarżonych wymierzono grzywnę 50 tys. zł oraz zwrot kosztów postępowania i opłat sądową w wys. 16 tys. zł, druga otrzymała odpowiednio 40 tys. zł i 14 tys. zł.

## Nie zafundował, więc oberwał

W kwietniu ub. roku w kawiarni „Dworek” w Jarosławiu spotkali się Jerzy K. (sortowacz z Huty Szkła), Robert B. (uczeń IV klasy Technikum

Drogowo-Geodezyjnego) i Stanisław K. (uczeń III klasy LO). Wszyscy urodzeni w 1964 roku. W lokalu tym przebywał również Józef K. W pewnej chwili Jerzy K., znajdujący się już wówczas w stanie nietrzeźwości, zaczął Józefa K. i domagał się, by ten zafundował mu i jego dwu kompanom alkohol. Kiedy odmówił — został uderzony w twarz. Po tym incydencie Józef K. opuścił „Dworek” i udał się w kierunku restauracji „Relax”. Za nim

nadto obciążeni kosztami postępowania i opłatą sądową.

Obróńcy oskarżonych zapowiedzieli wniesienie rewizji do wyroków.

## Kosztowna przejażdżka

Kazimierz Z. z Pawłosiowa po spożyciu alkoholu wybrał się na przejażdżkę motocyklem i nie zachowując należytej ostrożności, na łuku drogi najechał na idącą prawidłowo matkę z dwojgiem dzieci, w wyniku czego kobieta doznała obrażeń ciała. Ekspertyza krwi wykazała, że stężenie alkoholu u sprawcy wypadku wynosiło 1,9 promila.

Kazimierz Z. posiadał skłonności do nazbyt częstego zaglądania do kieliszka, wcześniej był już karany przez kolegium ds. wykroczeń za kierowanie motocyklem po spożyciu alkoholu.

Sąd Rejonowy w Jarosławiu skazał Kazimierza Z. na dwa lata pozbawienia wolności, zawiązując wykonanie orzeczonej kary na okres czterech lat. Wymierzył mu również 90 tys. zł grzywny i 15 tys. zł tytułem zwrotu kosztów postępowania i opłaty sądowej oraz zakazał prowadzenia pojazdów mechanicznych przez pięć lat.

Prokurator Rejonowy w Jarosławiu wniósł rewizję do wyroku SR. Zaskarżając go w części dotyczącej orzeczenia o karze domaga się, by Kazimierzowi Z. wymierzono karę bezwzględnego pozbawienia wolności.

W. WOJCIESZONEK



## Pies

Zaczęło się na balu sylwestrowym, dokładnie wtedy, gdy Ireneusz P. zaprosił do tańca Katarzynę S. W tańcu wypadła konwersacja, a przy tak wrocznej okazji, jaka jest noc sylwestrowa, konwersacja winna być odświętna. Zwykle Ireneusz P. gaworzył z Katarzyną S. o interesach, bowiem oboje zajmowali się inicjatywą prywatną. On hodował lisy bodajże, czy inne bydlaki, ona zaś warzywa i kwiaty. Dodać od razu trzeba, że nie poza przyjaźnią ich nie tańczyło; była na balu z własnym mężem Karolem, on z własną żoną Zofią.

No więc Ireneusz P. zastanawiał się intensywnie, o czym by tu zacząć rozmowę. Już chciał palnąć coś o swych lisach, gdy nagle wpadła mu do głowy myśl, że jeśli ma mówić o zwierzętach, to winny to być zwierzęta rasowe, najlepiej psia arystokracja.

— Mój znajomy — powiedział — ma pięknego psa. Mówię ci, co za śliczne zwierzę, ma chyba z dwadzieścia medali, jego matka była co najmniej „hrabinią”, ojciec zaś psim lordem, a o dziadkach nawet nie wspomnę.

— A duży on? — zapytała Katarzyna, drepzcząc w tańcu.

— Jeszcze jak! Ma chyba z półtora metra.

— Długości, czy wysokości? — zainteresowała się jego partnerka, której znajomość przedmiotu polegała na tym mniej więcej, że odróżniała pudła od jamnika.

— Długości oczywiście. Taki pies w domu, to jest wielki szpan. Mam własnie zamiar kupić sobie takiego zuchwa.

Zmyślał wszystko od początku do końca, bowiem nie znał żadnego faceta z takim psem, ani psa tym bardziej i nie zamierzał też dokonać takiego zakupu.

— Kochany — zapaliła się Katarzyna — musisz koniecznie nam także załatwić takiego „arystokratę”. Cena się nie liczy. Ja też słyszałam, że w porządnym domu powinny być takie pieski.

Orkiestra skończyła grać i oboje wrócili do stolika.

— Karolku — zwróciła się do męża Katarzyna — właśnie Irek opowiadał mi o pięknym psie. Rasowym, wielkim, takim, jak na filmach pokazują w domach artystów filmowych.

— Co on ci znowu naopowiadał? — zdziwiła się Zofia P. — Ja nie chcę widzieć żadnego czworonoga. Dywany mi obsika, zred mu trzeba dawać, na spacerach wychodzić. Jeszcze tylko brakuje, żeby kupił krokodyla do wanny...

— Nie denerwuj się, kochanie — uspokoił żonę Ireneusz. — Jeśli nie zechcesz, to ja nie kupię. Ale taki pies w domu, to jest jakby symbol pozycji, jaki się reprezentuje. A poza tym przysiadłoby się u nas jakieś mądre stworzenie.

— Uspokójcie się — rze-

kla Katarzyna. — Jeśli Zosia nie chce, to tym lepiej, bo zawsze to łatwiej załatwić jedną sztukę, niż dwie. Ja się bardzo napaliłam. Co o tym sądzisz, Karolku?

Karolek właśnie przepił wódeczkę, pokręcił głową i powiedział, że jemu jest wszystko jedno, bo jeśli znosi własną żonę, to i pies mu nie zaszkodzi. Był to taki żart towarzyski.

Potem zrobiła się północ, szampany wystrzelili, orkiestra odegrała „sto lat”, ucześnie balu dawali sobie buzi i wszyscy wszystkim cholernie dobrze życzyli.

W jakiś czas potem Ireneusz P. odebrał telefon.

— Irek, to ty? — usłyszał w słuchawce głos Katarzyny.

— Ja — potwierdził.

— Dzwonię w sprawie psa.

— Jakiego psa? — zdziwił się Ireneusz, który dawno już zapomniał o sylwestrowej rozmowie, tym bardziej że jak to przy takich okazjach bywa, rozmowa toczyła się po kilku głębszych.

— O tego dużego arystokratę, którego obiecałeś mi załatwić.

Ireneusz zaczął kontaktować i wybrnął z opresji, mówiąc, że ten pies to jest konkretnie suka i teraz jej właściciel szuka odpowiedniego dla niej partnera, który byłby godny ją przelecieć.

— Och, jak ty się wyrażasz — oburzyła się Katarzyna. — Chodzi zapewne o zapłodnienie.

— Co by było? — zdumiała się Katarzyna.

— Mniejsza z tym, chodzi o psa. Obiecuje ci, że jak tylko będą młode, jeden będzie dla ciebie.

— Dziękuję ci i pamiętaj o mnie, Baj!

— Baj darling. Hej!

Po dłuższym czasie Katarzyna znowu się przypomniała i tak zaczęła zamęczać Ireneusza P. że ten wreszcie ją rozglądał się za jakimś przyzwyczajonym psem. Przez przypadek spotkał członka, który zadeklarował mu pomoc. Wziął adres Katarzyny i obiecał, że w najbliższych dniach dostarczy jej wymarzone zwierzę. Człowiekiem tym był Wacław B., znany oszust, który miał na swym koncie tyle udanych numerów z różnymi naiwnymi, że jego życiorys, drukowany w odcinkach, wystarczyłby nam do tej rubryki na pół roku przynajmniej.

Któregoś dnia zgłosił się do domu państwa S., prowadząc na smyczy jakiegoś mieszcańca wątpliwej rasy, ale o długiej sierści, odpowiednio przystrojonej i wymytej w szamponie jajecznym.

— Ja z polecenia pana Ireneusza P. — powiedział na progu. — Przyprowadzam pani coś nadzwyczajnego, czego nie ma nikt w najbliższej okolicy.

— Niech pan wejdzie — zaprosiła go Katarzyna. — A jak to się nazywa?

— Cezar.

— A jaka to rasa?

— To jest proszę pani pudel rasy alzackiej, z rodziny szkockiej zresztą. Mam na to dokumenty. Tu jest jego rodowód i wykaz nagród uzyskanych na różnych pokazach.

— Ale on nie jest już młody chyba? — zmartwiła się Katarzyna.

— Nie można powiedzieć, żeby był stary. Stary to był jego właściciel, który właśnie — panie świeć nad jego duszą — przeniósł się w zaświaty. Pies zaś pozostał, a ja, jako wykonawca testamentu nieboszczyka, zajmuję się sprzedażą pozostałości przez niego dobr.

— A ile on kosztuje? Pies oczywiście, nie niedoszczek.

— Dla pani dużo taniej, bo widzę, że dostanie się w dobre ręce. Z ocutu pani patrzy dobroć i umiłowanie zwierząt. Więc on kosztuje 35 tysięcy.

Katarzynie, która udawała znawczynię, nie wypadło się targować. Zapytała jeszcze, co należy dawać pieskowi do jedzenia, zapisała skrzętnie podtykowane menu, wyjęła żadaną kwotę, podziękowała i Wacław B. opuścił jej mieszkanie.

Kiedy wieczorem wrócił do domu mąż Katarzyny — Karol i zobaczył burego, wystrzyżonego kundla, najpierw dostał ataku śmiechu, a potem, gdy dowiedział się, ile żona za niego zapłaciła — ataku gniewu. Natychmiast też doszedł do wniosku, że należy zawiadomić milicję, bowiem żona dała się nabrać zwykłemu oszustowi.

Wacław B. wkrótce ujęto, ale pieniędzy nie odzyskano, bo od razu wydał je w najbliższej knajpie i teraz wszyscy czują się bardzo nieswojo, łącznie z Ireneuszem P., który oszusta nieświadomie nastroczył. Pies zaś, żeby na to wszystko nie patrzeć zdechl po kilku tygodniach. Ze starości zresztą...

JAN M.

## Kolegium karze...

● Za to, że — będąc właścicielem motocykla — dopuścił do jego prowadzenia przez Z. K. nie posiadającego prawa jazdy i znajdującego się pod wpływem alkoholu, w wyniku czego nastąpiła kolizja drogowa (wydarzenie miało miejsce 6 IX ub. r. w Kalnikowie) — Kazimierz Olech (syn Michała, ur. w 1956 r.) z Wielkich Oczu otrzymał karę grzywny w wysokości 10 tys. zł.

● Za to, że 4 VIII 83 r. w Lesznie, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, kierował samochodem marki „Syrena” i spowodował kolizję drogową — Wiktor Nadwodny (s. Mikołaja, ur. w 1955 r.) z Przemysła ukarany został grzywną 12 tys. zł oraz otrzymał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 12 miesięcy.

● Za to, że 20 X ub. r. ok. godz. 18, będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił porządek publiczny i wywołał zgorszenie przez zaczepianie podróżnych na postoju taksówek przy placu Dąbrowszczaków w Przemysłu — mieszkaniec tego miasta Mariusz Mazur (s. Franciszka, ur. w 1962 r.), zapłacić będzie musiał grzywnę w wysokości 15 tys. zł.

● Za to, że — będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu — podejmował czynności zawodowe jako rzemieślnik w Wagonowni w Medyce (wykroczenie nastąpiło 18 II 1983 r. ok. godz. 10,50) — Kazimierz Kucharski (s. Edwarda, ur. w 1952 r.) z Żurawicy otrzymał karę grzywny 15 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 50 dni aresztu zastępczego.

Powyższe rozpatrywało Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemysła, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w naszym tygodniku.

● Bogdan Rzeszutek (s. Stanisława, ur. w 1958 r.) z Rzeszowa otrzymał karę grzywny w wysokości 11 tys. zł za to, że w dniu 22 VII 1983 r. o godz. 21.45 utrudniał pracę kasjerce na stacji PKP w Przeworsku, używając słów wulgarnych w obecności podróżnych znajdujących się w poczekalni.

● Stanisławowi Kalamarzewi (s. Józefa, ur. w 1952 r.) z Gorliczyny wymierzono grzywnę w kwocie 8 tys. zł oraz zakazano prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres jednego roku za to, że 11 XI ub. r. kierował motorowerem na ul. 1000-lecia w Przeworsku, mimo iż znajdował się w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

● Krzysztof Kielb (s. Józefa, ur. w 1960 r.) ze Studziana ukarany został grzywną 12 tys. zł za to, że w okresie od 1 VIII do 8 XII 1983 r. nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do terenowego organu administracji i nie złożył wyjaśnień co do powodu niepodjęcia pracy.

Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku Przeworska obciążyło ponadto ww. kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w „Życiu Przemyskim”.

CENTRALNY OŚRODEK  
STUDIALNO-PROJEKTOWY  
BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO  
„INWESTPROJEKT”  
SPÓŁDZIELNIA OSÓB PRAWNYCH  
37-700 PRZEMYSŁ, ul. Rogozińskiego 15

## ZATRUDNI OD ZARAZ na dogodnych warunkach do pracy w akordzie

PROJEKTANTÓW, SAMODZIELNYCH ASYSTENTÓW w branżach:

- instalacji sanitarnych
- instalacji elektrycznych

oraz

EKONOMISTĘ ds. koordynacji w dziale ekonomicznym.

K-1

PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
w PRZEMYSŁU

## OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie robót budowlano-remontowych w nrw. obiektach:

- budynek socjalny — Cmentarz Gł., ul. Słowackiego
- kaplica — Cmentarz Gł., ul. Słowackiego
- prosektorium — Cmentarz Gł., ul. Słowackiego
- budynek biurowy — (adaptacja po byłym pomieszczeniu magazynowym), ul. Sportowa 3

Dokumentacja na powyższe roboty do wglądu w siedzibie PGK (dział techniczny), ul. Słowackiego 104.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby fizyczne.

Oferty należy składać w siedzibie przedsiębiorstwa jw. z zaznaczeniem „Przetarg”.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi 24. 01. 1984 roku o godz. 11.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-2

KWALIFIKACJE ROLNICZE  
NA POZIOMIE ZASADNICZEJ SZKOŁY  
ROLNICZEJ BĄDŹ TYTUŁ KWALIFIKOWANEGO  
ROLNIKA

można uzyskać po ukończeniu 5-miesięcznego kursu (luty-czerwiec br.) i pomyślnym zdaniu egzaminu państwowego

Zgłoszenia w terminie do 6. 02. 1984 r. przyjmuje oraz szczegółowych informacji udziela Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, Przemysł, ul. I Armii WP 6, (Zespół Szkół Rolniczych), telefon 39-48.

POLSKIE GÓRNICTWO NAFTOWE  
i GAZOWNICTWO  
ZAKŁAD POSZUKIWAŃ NAFTY i GAZU  
w JAŚLE, ul. Asnyka 6

## ZATRUDNI OD ZARAZ:

● KUCHARKI, KUCHARZY oraz POMOCE KUCHENNE BEZ KWALIFIKACJI do pracy w stołówkach terenowych na terenie województwa krośnieńskiego, rzeszowskiego i przemyskiego,

● ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH POSIADAJĄCYCH DOBRĄ OPINIĘ.

Wynagrodzenie wg taryfikatora Górnictwa Naftowego.

Zakład gwarantuje bezpłatne zakwaterowanie, świadczenia rozłukowe oraz świadczenia z tytułu utrudnionych warunków terenowych. Korzystanie z przywilejów pracowników Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, korzystanie ze świadczeń funduszu socjalnego i mieszkaniowego, po roku pracy deputat opałowy.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPNiG, Jasło, ul. Asnyka 6, tel. 20-61.

K-10

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH  
WYDZIAŁ ZAOCZNY w Przemysłu

## OGŁASZA WPISY na rok szkolny 1983/84 (semestr wiosenny) DO:

● POLICEALNEGO STUDIUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO na podbudowie Liceum Ogólnokształcącego lub Liceum Zawodowego

● 3-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO

● 3-letniego TECHNIKUM OGRODNICZEGO ZAOCZNEGO na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej o kierunku rolniczym lub ogrodniczym

● 5-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO na podbudowie szkoły podstawowej.

Przy zapisie kandydaci składają:

1. Podanie
2. Świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarialny)
3. Zaświadczenie-skierowanie z zakładu pracy lub urzędu gminy
4. Wypis z dowodu osobistego
5. 2 fotografie.

Termin nadsyłania podań upływa 30 stycznia 1984 r.

Blizszych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela sekretariat Wydziału Zaocznego przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemysłu, ul. I Armii Wojska Polskiego 6, tel. 39-48.

K-1

## Ogłoszenia drobne

NAPRAWA programatorów i praklek automatycznych. Przemysł, 31-23.

ZAMIENIĘ M-4, II p., kwaterekowe na podobne IV p. na Kazanowie lub Pstrowskiego. Wiadomość: Przemysł, ul. Lelewela 21.

POTRZEBNA opiekunka do dziecka. Wiadomość: Przemysł 3 Maja 1/1.

POSZUKUJĘ leku produkcji francuskiej Eurotrophyl w ampułkach (szt. 30). Adres: Przemysł, Paderewskiego 4, tel. 43-31.

SPRZEDAM błam-płimowce brzuski. Oferty: 37-700 Przemysł, skrytka pocztowa 139.

UWAGA stolarze — posiadam brusy 7-5 deski suche. Oczekuję propozycji. Oferty: 37-700 Przemysł, skrytka pocztowa 139.

POSZUKUJĘ lokalu na działalność gastronomiczną. Wiadomość: Przemysł, tel. 31-23.

ZAMIENIĘ mieszkanie (pokój z kuchnią), pełny komfort z garażem w centrum Rzeszowa na podobne w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 27-32.

SPRZEDAM nową snopowiązałkę. 37-712 Orzechowce 184, Marian Błocki.

POMOC do dziecka potrzebna. Przemysł, tel. 39-84, Pg 016/1.

UWAGA! Pisania na maszynie wycieczam w okresie 6 tygodni. Po ukończeniu otrzymasz dobrą posadę biurową. Zniżki kolejowe zapewnione. Zgłoszenia: Maszynopis, Przemysł, Smolki 4.

MŁODE małżeństwo wynajmie mieszkanie w Przemysłu, zaopiekują się mieszkaniem wyjeżdżających, skryt. pocz. 239.

MARIAN PORADA zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji w Lubaczowie.

SPRZEDAM kamienicę dwupiętrową. Przemysł, plac Konstytucji 5. Wiadomość: Maria Kuropatwa, plac Konstytucji 5/2.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 (48,5 m kw., trzypokojowe) w Przemysłu, na podobne lub mniejsze w Gliwicach lub Gdańsku. Wiadomość: Maria Trojanar, Rogozińskiego 13/62.

SPRZEDAM fiata 125 p 1500. Przemysł, ul. Pstrowskiego 24/19, po 16. SPRZEDAM silnik UAZ, kompletny, po naprawie głównej. Wiadomość: Przemysł, ul. Pstrowskiego 24/12, wieczorem.

Pani ZOFII CICHONSKIEJ  
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

pracownicy Państwowego  
Przedszkola nr 15  
w Przemysłu

## Kącik kolekcjonera

Prezentowane znaczki, założonej w 1935 roku Polnej, wykonano przed kilku laty i nie są pierwszymi w historii tego klubu (czynimy starania o „zdobycie” poprzednich wzorów). Ten niżej z „wianuszkami” jest znaczkiem honorowym „metalowców”. Barwy granatowo-biało-czerwone. Wykonane w kilkuset egzemplarzach znaczki są już nieosiągalne na rynku kolekcjonerskim. Być może jednak Polna na swe 50-lecie postara się o kolejne wydanie.



## Jeszcze o jarosławskim sporcie

Tocząca się od kilku tygodni na łamach „Życia” dyskusja o kłopotach jarosławskiego sportu przyniosła ostatnio kilka nowych, godnych uwagi głosów. M.in. w rozmowach telefonicznych zwracano naszą uwagę na fakt wycofania się wielu miejscowych zakładów pracy z świadczonej dotąd pomocy. Niektóre przedsiębiorstwa zapomniały już o sporcie, udział innych jest isticie symboliczny, groszowy (choć nie tylko o pieniądze tu chodzi) i to w sytuacji, kiedy koszty utrzymania rosną niewspółmiernie wysoko (głównie poprzez ceny sprzętu

i transportu) w stosunku do państwowych dotacji.

— W mojej firmie — stwierdził proszący o nieujawnianie nazwiska jarosławianin — nikt już nawet nie bawi się w zbieranie 5—10 złotych na ten cel, jak kiedyś. Inwestuje się natomiast w tzw. sport pasowy i rekreację, czasem wycieczki z gatunku tych, które najbardziej udają się już po trzydziestu...

Jak widzą problem przedstawiciele władz miasta? Oto co nam powiedział zastępca naczelnika STANISŁAW SŁOTA.

— Po pierwsze, od lat są kłopoty z doborem kadry szkoleniowej i kwalifikowanych trenerów — niektóre z dyscyplin właśnie z tych powodów przeżywały poważny kryzys. Brak nam zapalonych działaczy, a „stara gwardia” się wykrusza — bardzo mało byłych sportowców angażuje się do pracy po zakończeniu czynnej kariery. Był okres, kiedy sport szkolny specjalizował się w innych od prowadzonych przez kluby dyscyplinach — stąd problemy z naborem młodzieży. Teraz naprawia się stare błędy, ale na efekty trzeba poczekać. Jak próbujemy pomagać? W

miarę naszych niewielkich możliwości. Ułatwiamy klubom zakupy sprzętu, obuwia i ubiorów sportowych. Niedawno 80 tys. zł przyznaliśmy LZS Przedmieście Dolnośląskie na zakup autobusu, pomogliśmy w pozyskaniu drewna na budowę szatni. JKS ma już nareszcie własną siedzibę, obecnie myślimy o przeniesieniu lokalu Startu znanego do centrum miasta. Zakończył się remont stadionu szkolnego, prowadzone są roboty na obiekcie JKS...

Inny nasz rozmówca, znany w środowisku działacz, wychodzi z założenia, iż o podniesieniu poziomu jarosławskiego sportu nie może być mowy, jeśli nie będzie w poszczególnych dyscyplinach konkurencji mię-

dzi klubami. Tymczasem — zdaniem działacza — każdy z klubów działa tak, aby przypadkiem nie wkroczyć sąsiadowi na jego „działkę”. — Do czego lepszego to na dłuższą metę nie doprowadzi poza podreperowaniem statystyk mówiących: „jakież to prężne, pod względem uprawianych dyscyplin, życie sportowe mamy...” Kiedyś, na przykład, szkolili piłkarzy, poza JKS-em, również i MKS. Ileż talentów mieliśmy w tamtych czasach?...

Oby — wypada podkreślić — prawie 40-letnie miasto nie musiało zbyt długo żyć tylko wspomnieniami z dawnych lat i szybko odzyskało należną mu sportową rangę, nie tylko na mapie województwa.

(b.z.)

## Cenowy horror

Ceny sprzętu sportowego w dobie reformy mocno podskoczyły, przy czym jego jakość nadal jest bardzo słaba. Buty piłkarskie, za blisko 2 tysiące, często już po... jednym meczu rozlatują się. W skali regionu tym sposobem idą „na przepaść” setki tysięcy złotych. Droższe niezbędna reklama imprez sportowych, ta najskromniejsza — w postaci afiszy i plakatów, bez której trudno myśleć o względnej chociażby frekwencji. Szybko zmieniające się cenniki usług poligraficznych doprowadzają kluby i organizacje sportowe do czarnej rozpacz. Ostatnio przeży-

ło to Wojewódzkie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej przymierzające się do organizacji festynu sportów zimowych w Korzeńcu (termin w zależności od aury). W przemyskiej drukarni zamówiono 60 afiszy. 20 grudnia nadeszła faktura opiewająca na... 14 654 złote, przy czym znamienity jest wpis w rubryce „wartość materiałów” — 51 złotych! Resztę stanowiły tzw. „koszty produkcji”.

2 miesiące wcześniej to samo WTKKF za druk 240 afiszy zapłaciło ok. 8,5 tys. zł (prawda, w jednym kolorze, a nie —

jak najnowsze — „a2” w dwóch). 8 166 zł kosztowało wykonanie 70 dwumetrowej wysokości słupków drewnianych do wyciągu narciarskiego przez POM Bircza. Z tym, że w tamtejszym rachunku, obok pozycji „materiały” (4 200 zł) i „robocizna” (3 200 zł) znalazła się wzmianka o zysku (384 zł). W fakturze z drukarni, niestety, trudno się doczytać na ile wyceniła ona swoją robotę...

Reforma ma swoje prawa i rządzi się żelaznymi regulami, to fakt. Faktem jest jednak i to, że pod względem dotacji sport plasuje się u nas na szarym końcu, a bogatych mecenasów, jak kiedyś, już nie ma. Cóż zatem robić? Czy rezygnować z rozgrywania imprez

czy zamiast afiszy o nich wypuszczać na miasto heroldów, aby powiadamiali o meczach lub innych wydarzeniach w naszym, i tak już bardzo ubogim, życiu sportowym?

Co robić jeśli ma się do wyboru: drukować afisz za prawie 15 tysięcy czy dołożyć jeszcze trochę i kupić, na przykład, jakak? Czy aby przypadkiem już dziś, w pierwszych dniach nowego roku, nie wybrać tzw. czwartego „S”, jaką jest samoobrona, po to, żeby wkrótce nie trzeba było myśleć, z dozą gorzkiej ironii, o rozwiązaniu ostatecznym: sportowym samobójstwie? — JAK PRZEŻYĆ? — to zasadnicze pytanie dla coraz większej liczby klubowych kasjerów...

J. NADZIEJA

## Piłkarskie tabele (4)

Oto przegląd sytuacji po rundzie jesiennej w rozgrywkach juniorów.

Liga okręgowa		
1. JKS	18	30—8
2. Czujawaj	15	28—7
3. Polonia	14	20—8
4. Polna	10	16—16
5. Dynovia	8	18—13
6. Zryw	6	11—22
7. Pogoń	5	14—24
8. Zdrój	5	8—20
9. Sanoczanika	5	13—29
10. Łęka	4	14—25

Klasa „A” GRUPA I

1. Bizon	12	27—17
2. Polonia II	11	20—9
3. Zurawianka	9	23—14
4. Polna II	5	12—18
5. Bolestraszyce	5	11—17
6. Orły	5	14—28
7. Grom	4	13—21
8. Dubiecko	3	12—18

GRUPA II

1. Pawłosiów	15	28—9
2. Zapalów I	14	31—11
3. Budowlani R.	13	30—14
4. Miększy Nowy	12	28—20
5. Szówsko	10	30—16
6. Laszki	9	26—19
7. Zapalów II	9	20—20
8. Płon Oleszyce	4	8—26
9. Piast	2	8—34
10. Skołoszów	2	4—44

GRUPA III

1. Spomasz	14	24—3
2. Sieniawa	8	19—14
3. Pełkinie	8	18—18
4. Gać	7	22—16
5. Świętoniowa	7	11—10
6. Orzel	5	15—19
7. Urzejowice	4	12—18
8. Zuraw	3	6—20

W grupie I pozostał jeszcze do rozegrania mecz Zurawianki z Polną II. W grupie III, w kilka tygodni po zakończeniu rozgrywek, na adres OZPN nie naślano protokołów z kilku spotkań. Zgodnie z regulaminem mecze zweryfikowano 3:0 vo na korzyść przeciwników.

(w.b.)

## A linii nadal brak

## Badmintoniści Przystani jeszcze bez punktów

Trzy mistrzowskie mecze mają za sobą badmintoniści II-ligowej Przystani Przemyskiej. W debiutanckim rozgrywkach na tym szczeblu. I chociaż — na razie — nie udało się im wywalczyć żadnego zwycięstwa, to trzeba przyznać, że ze spotkania na spotkanie prezentują oni coraz lepszą formę. Do końca mistrzostw pozostały do rozegrania jeszcze cztery pojedynki i jeśli przynajmniej dwa z nich zakończą się wygraną Przystani, to jest szansa, że przemyski zespół uratuje się przed degradacją. Czy tak się stanie, przekonamy się po meczach z Orliczem Suchedniów i AZS Kielce (rozegrane zostaną 25 i 26 lutego w Krakowie) oraz z Orletami Radom i AZS AGH Kraków (odbędą się także w Krakowie 7 i 8 kwietnia br.).

Do tej pory drużyna Ogniska Statutowego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Przystani zmierzyła się w Rzeszowie z Kolejowym Klubem Wodnym-29 Kraków

oraz u siebie z Sygnałem Lublin i Śródmieściem Rzeszów. Z KKW — aktualnym liderem i faworytem rozgrywek — przemyslanie przegrali 0:7, wystupując przeciwko niemu bez swojego najlepszego zawodnika Mariusza Bienia, odbywającego aktualnie zasadniczą służbę wojskową. W drugim spotkaniu Przystani zmierzyła się z Sygnałem — byłym I-ligowcem, ulegając 2:5. Autorką pierwszego zwycięstwa dla naszej drużyny była Zofia Obirek, a jej sukces w grze pojedynczej powtórzył także M. Bienia (specjalnie sprowadzony na ten turniej z Kłodzka).

Przy stanie 2:2 przemyslanie mieli dużą szansę na objęcie prowadzenia, ale debel: M. Bienia — Marek Winiarski nie wytrzymał w końcówce i uległ w trzecim secie przeciwnikom zaledwie jednym punktem (16:17). Jeszcze bardziej zacięty był pojedynek stoczony ze Śródmieściem Rzeszów. Po 6 grach utrzymywał się remisowy rezultat (3:3) i

losy całego spotkania miały rozstrzygnąć się w mikście. Na widowni liczone na zwycięstwo Przystani. Jednak para: Z. Obirek — M. Bienia nie wykorzystwała wszystkich swoich możliwości i przegrała w dwóch setach (11:15 i 11:15), grzebiąc tym samym nadzieję na pierwsze drużynowe zwycięstwo. Punkty w tym meczu dla Przystani zdobyli: Z. Obirek, M. Bienia oraz duet Z. Obirek — Ewa Nieckarz.

— Czekamy bardzo trudne zadanie — powiedział po zakończeniu przemyskiego II-ligowego turnieju opiekun badmintonistów Przystani, CZESŁAW ZIOBRO. — Nie zrażamy się jednak dotychczasowymi niepowodzeniami i liczymy na to, że uda się nam odnieść przynajmniej dwa zwycięstwa. Szanse takie są, ale w tym celu potrzebne jest przeniesienie do Przemysła Mariusza Bienia, służącego w WOP-ie oraz pozyskanie naszego wychowanka — Alfreda Dziubaka, mieszkającego obecnie w

## Rozwiązanie konkursu z numeru świątecznego

### „Jak ubrać zwierzęta?”

Oto prawidłowe rozwiązanie: 1-E, 2-G, 3-D, 4-A, 5-F, 6-B, 7-C. Takich rozwiązań nadesłało 68. Nie wszystkim z Was udało się... — najczęściej myliliście ubranie psa z ubranie zająca. Niektórzy, nadsyłając rozwiązania, zapomnieli o takim „drobiazgu”, jak podanie własnego adresu — szkoda: na przyszłość starajcie się unikać podobnych niedopatrzeń. Przy okazji stwierdziliśmy, że u niektórych z ortografia nietępo: przypominamy więc, że nie pisze się „zajonc”, „lef” i „niedźwiatka”. Ale tak w ogóle, bardzo nam miło, że napisaliście przy okazji coś o sobie i że niektórzy z Was przekazali nam życzenia świąteczne i noworoczne. Bardzo dziękujemy.

#### NAGRODY WYLOSOWALI:

samochody — Paweł Hayder, Przemyśl, ul. Grunwaldzka 121/31; Bartek Madej, Kańczuga, ul. Słowackiego 5/7; Mirosław Żyga, Nienowice 116; maskotkę pieska — Zofia Szajna, Rzeszów, ul. Kosynierów 2/23 i Danuta Tkaczyk,



Basznia Dolna 118; zając — Halina Duszczyk, Radymno, ul. Mickiewicza 7/7; skrzata — Alicja Matwij, Radymno, ul. Lwowska 64; żaglówkę — Paweł Damaszk, Przemyśl, ul. Buczka 14/2; magicznego węża — Artur Chyła, Rzeszów, ul. Kosynierów 2/23; grę „Chińczyk” — Małgorzata Babik, Jarosław, ul. Rybacka 26.

Mieszkańcy Przemyśla proszeni są o odbiór nagród w redakcji, pozostałe wyślemy pocztą lub doręczymy osobiście.

## Jerzy Leszczyński

### Fraszki

#### KŁOPOT Z USŁUGAMI

Każdy kowalem chce być —  
nikt nie chce  
być swego losu krawcem  
czy szewcem...

#### ZMIANA WYZNANIA

Wiara w zrobione na  
bóstwo panie  
kończy się zwykle nowym  
wyznaniem.

#### NIEZROZUMIAŁA POEZJA

Trudno zrozumieć wiersze  
poetów,  
jeśli się nie chce znać ich  
budżetów.

#### RAJ

Raj to niewielki, jeśli  
wszystek  
chowa się pod figowy listek.

#### SĄ TACY

Bądźcie w rozliczeniach  
z takimi rzeczami —  
to was nieludzkimi  
obwołać gotowi.



#### KOLACJA BRYDZOWA

Do niezawodnych potraw na taką okazję należą: flaki, zupa rybna na ostro, zupa cebulowa, wszelkie zapiekanki, gorące, kilkuwarstwowe tosty, grzanki z boczkami i serem. Do picia najbardziej wskazane jest piwo lub wino, a po posiłku — herbata, kawa, drożdżowy placek lub drobne ciasteczka.

#### Zupa cebulowa wykwintna

Pół kilo cebuli, 5 dag masła, 1 l wywaru z kości lub rosolu, 2 kostki cukru, pół szklanki wytrawnego białego wina, 4—5 kromek bułki paryskiej, 5 dag żółtego sera sól i pieprz.

Cebulę drobno posiekać i udusić w maśle do zrumienienia. Zalać wywarem, gotować 20 min. Przetrzeć przez sito, posolić, dodać pieprz — i zrumienione uprzednio kostki cukru, wlać wino. Przygotować grzanki posypane tartym żółtym serem.

#### Zapiekanka z makaronu w kokilkach

30 dag makaronu (nitki lub spaghetti), 30 dag kiełbasy parówkowej, 6 czubatych łyżek żółtego startego sera, 1 łyżka przecieru pomidorowego, 3 łyżki oleju, 2 jaja, 2 łyżki keczupu, sól, tłuszcz do wysmarowania naczynek.

Ugotować makaron. Parówkę lub inną kiełbasę obrać ze skórki, pokrajać, krótko przesmażyć na tłuszczu. Naczynka wysmarować tłuszczem. W większym naczyniu połączyć makaron z kiełbasą, przecierem, dodać rozkłócone jaja, 3 łyżki sera utartego, wymieszać i wyłożyć do naczynek. Posypać pozostałym serem i zapiec w gorącym piekarniku przez 20 min. Przed podaniem ozdobić keczupem i resztką sera. Całość można również zapiekać w jednym żaroodpornym naczyniu.

#### Ciasteczka płaskowe wyborne

25 dag masła lub margaryny, 25 dag cukru, 35 dag mąki, cukier waniliowy, 2 łyżki mleka. Masło stopić w rondelku i leciutko przyrumienić, przelać do miski i poczekać aż stężeje. Wsypać cukier, zczypta soli, cukier waniliowy i ucierać aż wytworzy się puszysta masa. Wtedy dodać mąkę i zimne mleko, szybko zagnieść ciasto. Podzielić na trzy części, utoczyć waleczki, wstawić na desce do lodówki. Po wyjęciu pokroić na 1 cm plastry, ułożyć na tustej blasze i piec 15 min. w dobrze nagrzanym piekarniku.

KRYSTYNA

## ZYCIE

#### TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Rzeszowska Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 1, tel. 327-13. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 13 (III p.), tel. 22-00 / 13-84 OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6916

O-2

stanie głębokiego snu, zarejestrowaliśmy 17 obiektów nie objętych żadną ochroną mienia, nadto stwierdziliśmy, że do 15 innych obiektów pracownicy ochrony mienia w ogóle nie stawili się na służbę. Ale po pieniądze przyjdą wszyscy trzeźwi i wyspani. („Perspektywy”)

#### NAUKOWO O TELEWIZJI

W Uniwersytecie Jagiellońskim obroniona została rozprawa doktorska na temat składni języka polskiego sprawozdawców sportowych z TV.

Materiałem badawczym było nagranie czterech meczów piłkarskich naszej reprezentacji. Jak się okazało, dziennikarze sportowi popełniają mniej błędów językowych niż się ogólnie uważa. Nie wolno przy tym zapominać, że mówią oni na żywo, relacjonując rozgrywane się równocześnie wydarzenia i nie mając praktycznej możliwości poprawy błędów. Najczęściej myślą dopełniacz z biernikiem czyli wykraczają przeciwko zasadom fleksji. („Sztandar Młodych”).

#### ZA REKLAMĘ

Miss Toto za to, że nią została, w nagrodę od Totalizatora Sportowego miała otrzymać kolorowy telewizor. Niestety, nie dostała, gdyż dyrektor przedsiębiorstwa uważa, że telewizor owszem, się należy, ale dopiero jako zapłała za usługi reklamowe, które Miss Toto ma wyświadczyć przedsiębiorstwu. („Sprawy i ludzie”).

Wybrał: M. MASŁOWSKI

## Drenażysci państwowej kieszeni

22 grudnia wsiadłem w Jarosławiu do autobusu pośpiesznego relacji Tomaszów—Przemyśl. Powiniennem otrzymać bilet za 70 zł i tyle też za płaceniem za dwuczęściowy bilet wartości... 120 zł. Na dodatek kierowca szepnął mi do ucha: „jedzie pan z Lubaczowa”. Udając ciemięsiaka próbowałem sugerować mu pomyłkę na jego niekorzyść. W odpowiedzi usłyszałem, że wszystko jest w porządku. Siedząca obok mnie kobieta wsiadła do autobusu w Jarosławiu i otrzymała bilet wartości 130 zł.  
— Skąd pani jedzie — spytałem. Uśmiechnęła się i odrzekła:  
— Prawdopodobnie z Narola.

Nim pociąg ruszył z Przemyśla do Warszawy, konduktor poprosił mnie grzecznie, bym przesiadł się do innego przedziału, bo właśnie ten pasuje mu na służbowy. Wyniosłem się. Kiedy dyżurny ruchu dał znak odjazdu, konduktor zamknął drzwi swego przedziału na zamek i położył się spać, dopiero w Ostrowcu Świętokrzyskim zbudził go rewizorzy.  
— Przerobił pan już skład (chodzilo o to, czy sprawdził bilety)? — zapytali śpiącego na służbie koleżę.  
— Jeszcze nie, ale właśnie miałem zamiar to uczynić.  
Rewizorzy wydali jęk (w rodzaju: oj, to niedobrze) i poszli z nim „przerabiać” skład.

Tak się złożyło, że w ostatni dzień grudnia 1993 r. trzykrotnie jechałem (do południa) w Przemyślu autobusem linii nr 11. Za każdym razem na bilecie miałem odbity identyczny zestaw cyfr. Stąd wniosek, że kasownik nie był przestawiany. Kierowca nie dopełnił tego obowiązku mimo iż za tę czynność otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie. Mniej solidni pasażerowie skorzystali z niefrasobliwości — płacili tylko za pierwszy kurs, następne mieli za darmo.



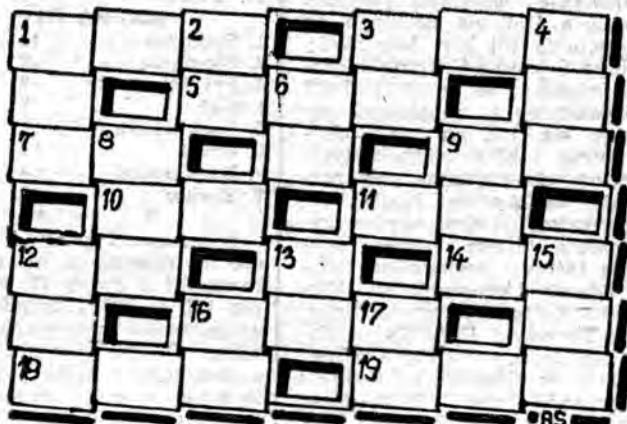
#### SEN

Wyniki nocnej akcji MO w woj. bielskim: „Nakryliśmy — powiada naczelnik WUSW — siedmiu portierów w stanie nietrzeźwym, 97 stróżów w



— Panie prezesie, teraz wszystko reformują, a ja nawet nie wiem, gdzie można kupić reformy...  
Rys. E. KMIĘCIK

## Krzyżówka sylabowa



Poziomo: 1) imię męskie, 3) dramatyczny utwór sceniczny, 5) gwara, dialekt, 7) angielski lekarz i przyrodnik, twórca eugeniki (1822-1911) (Galton), 9) styl w sztuce z okresu późnego średniowiecza, 10) znany spiker TV polskiej, 11) córka Tantala zamieniona w skałę, 12) żona Zeusa, 14) przyrodnik szwedzki, twórca systemu oznaczania roślin i zwierząt, 16) imię Reja, 18) pojemnik do przewozu towarów bez opakowania, 19) kraj liścia klonowego.

Pionowo: 1) republika w Afryce Zachodniej, 2) odprowadza wodę z dachu, 3) ptaki z rzędu blaszkodziobych zamieszkujące wody Eurazji, 4) człowiek chory na cukrzycę, 6) miasto nad Wiskiem, 8) wygolone kółko na głowie duchownego, 9) arras, tapiseria, 12) instrument muzyczny dęty, blaszany o skali basowej, 13) kolega Friko, 15) stan w USA z Carson City, 16) mylił się tylko raz, 17) pies kosmonauta.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród świątecznych.

ROZWIĄZANIE ŚWIĄTECZNEJ KRZYŻÓWKI PKO Z NR 51/884  
Hasło: „Depozytowy bon oszczędnościowy PKO — miłym, praktycznym i atrakcyjnym upominkiem świątecznym i noworocznym”.  
Nagrodę autorską otrzymuje „ZEGLARZ” z Przemyśla.  
Nagrody ufundowane przez Oddział PKO w Przemyślu wylosowali: moneta 1000 zł z wizerunkiem Jana Pawła II — Teresa Lis z Przemyśla, premie bono oszczędnościowe PKO wartości po 1000 zł — Witold Jucha z Jarosławia i Katarzyna Wielgos z Młynów; premie bono oszczędnościowe PKO wartości po 500 zł — Anna Hermanowska z Wólki Krowickiej, Mariusz Janas i Marek Zubik z Przemyśla.